OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI M. ST. WARSZAWY — RESORT ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ — WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ

ROK III. (VII) **KWIECIEŃ 1948 R.** **Nr 4**

TREŚĆ:

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA — BAGATELA 10 m. 15

Prenumerata roczna 200 zł.

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 4 KWIECIEŃ — 1948 ROK III (VII)

Od Redakcji

Dzień 1-go Maja 1948 to dzień historyczny dla klasy robotniczej, a tym samym dla całego narodu polskiego.

Tegoroczne uroczystości pierwszomajowe świadczyć będą, że po przez jednolity front dwu bratnich partii dodochodzimy do jedności organicznej, do jednej partii robotniczej, opartej na ideologicznych podstawach marksizmu.

Świat pracy, a więc klasa robotnicza, chłopi i inteligencja pracująca — mają wspólny cel: jest nim walka o pokój, walka o dobrobyt i sprawiedliwość społeczną, o socjalizm.

Jedność organiczna — to wspólny front walki ze wspólnym wrogiem, jakim jest obóz rodzimej i międzynarodowej reakcji. Jest to jedyna droga zabezpieczająca nam wolność i niepodległość.

Zjednoczenie dwu nurtów politycznych ruchu robotniczego jest likwidacją jego rozbicia, dowodem dojrzałości myśli politycznej i społecznej szerokich mas, wzmożeniem dynamizmu sił postępu.

Jedność organiczna partii robotniczych zapewnia obozowi polskiej demokracji taką siłę, jakiej jeszcze świat pracy w Polsce nie posiadał. A sił tych potrzebujemy bardzo wiele. Nie wolno nam zapominać ani na chwilę, że ustrój demokracji ludowej to tylko etap przejściowy na drodze do socjalizmu, który będziemy zdobywać w walce z reakcją międzynarodową i podżegaczami wojennymi, odbudowującymi agresywne i potężne Niemcy.

Jedność organiczna polskiego ruchu robotniczego jest nam również nieodzownie potrzebna do planowej odbudowy gospodarczej kraju, a tym samym do podniesienia dobrobytu szerokich mas.

O jedności klasy robotniczej pisał przed stu laty Karol Marks. O zjednoczeniu polskiego ruchu robotniczego mówiła listopadowa umowa z 1946 r. Problem więc to dawny — lecz nowy jest etap na którym zaczyna się on realizować.

Aktualne zadania, stojące przed opieką społeczną są wielkie i pełne odpowiedzialności. Ma ona bowiem nietylko likwidować pozostałości ustroju kapitalistycznego, leczyć następstwa kataklizmu wojennego i bestialstw okupanta — ale zapobiegać powstawaniu nowych ognisk społecznych niedomagań. Musi ona przygotowywać dzieci i młodzież do poziomu wymaganego przez strukturę nowego ustroju. Demokracja ludowa, będąc formą przejściową wymaga od nas świadomego, czynnego stosunku do rzeczywistości, którą musimy przekształcać — wymaga zrozumienia, że los nas wszystkich jako jednostek i jako zbiorowości zależny jest wyłącznie od nas samych, że nic się nie dzieje samo przez się, a wszystko jest wynikiem naszej woli i naszej pracy. Tego rodzaju ustosunkowanie się do życia nakłada specjalne obowiązki i w pewien swoisty sposób urabia psychikę człowieka.

Jeżeli na to, co nas jeszcze dziś smuci swą niedoskonałością — spojrzymy jako na coś, co się zmieni na lepsze w miarę stopniowego rozwoju samego środowiska społecznego i stwierdzimy, że w tym procesie winniśmy brać jaknajaktywniejszy współudział — to zrozumiemy, ile odradzającej mocy tkwi w podstawowej idei „Manifestu Komunistycznego", głoszącej, że „ludzie sami tworzą swoją historię".

Polska po przez ustrój demokratyczno - ludowy — swoją własną polską drogą idzie do socjalizmu, zapewniającego jej wolność, pokój i sprawiedliwość społeczną.

Opieka społeczna, zmieniając stopniowo swój charakter, stosownie do rozwoju urządzeń demokratycznych, do stabilizacji bytu na co raz wyższym poziomie — stawać się będzie jednym z czynników, budujących kulturę narodu na demokratycznych, trwałych i niewzruszalnych podstawach.

HELENA PŁOTNICKA

Wspomnienie o Wiktorze Grodzickim

Przedwcześnie opuścił swój posterunek Wiceprzewodniczący Stołecznej Rady Narodowej.

WIKTOR GRODZICKI

Urodzony w Warszawie w 1904 r. Syn robotnika, po ukończeniu szkół został nauczycielem. Pierwszy etap pracy rozpoczął w szkole przy kopalni węgla Czeladź, następnie w Łagiewnikach. W roku 1926 wyjeżdża do Belgii, pracuje w kopalni węgla w Liége i jednocześnie studiuje na Wyższej Szkole Technicznej. Słabe zdrowie nie pozwala mu na taki wysiłek, jak ciężka praca w kopalni i nauka, powraca więc do kraju i dalej pracuje jako nauczyciel. W 1929 r. zostaje kierownikiem szkoły w Lesznie. W roku 1938 za działalność polityczną przeniesiony zostaje na stanowisko nauczyciela do Gąsocina, pow. ciechanowskiego, gdzie pracuje aż do wybuchu wojny (wrzesień 1939 r.).

W czasie okupacji w roku 1942 wstępuje do P. P. R. W lutym 1944 r. zostaje Wiktor Grodzicki członkiem Prezydium podziemnej Stołecznej Rady Narodowej i jednocześnie redaktorem wydawnictw podziemnych: „Pracownik Stolicy" i „Tramwajarz".

Jako członek Gwardii Ludowej i Armii Ludowej bierze udział w Powstaniu Warszawskim. Początkowo na Woli, następnie wycofuje się na Starówkę, a z tamtąd przedostaje się kanałem na Żoliborz: Cały czas pełnił funkcje oficera polityczno - wychowawczego aż do kapitulacji.

W styczniu 1945 r. po wyzwoleniu Warszawy Wiktor Grodzicki powołany zostaje na stanowisko Wiceprzewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej. Z jej też ramienia jest posłem do Krajowej Rady Narodowej, a jednocześnie członkiem Egzekutywy i przewodniczącym W-łu Samorządowego K. W. P. P. R.

Wiktor Grodzicki, Wiceprzewodniczący Warszawskiej Rady Narodowej był prawdziwym ojcem swego rodzinnego miasta. Oddał swoje życie bez reszty dla sprawy. Skromny, cichy, cierpliwy, czujny na każdą niedolę i potrzebę człowieka, nigdy nie zmęczony, gdy chodziło o sprawę ogólną.

Cieszył się największym uznaniem i serdeczną przyjaźnią wszystkich tych, którzy z Nim współpracowali. Trudno jest wyrazić ten wielki ból, że odszedł od nas na zawsze.

Resort Zdrowia i Opieki Społecznej oddaje hołd Wiktorowi Grodzickiemu, niestrudzonemu bojownikowi o lepsze jutro i oświatę dla klasy pracującej i dla Polski Ludowo-Demokratycznej.

M. BISKUPSKA

Ś. p. ze Zglińskich Maria Dudkowa

lustratorka Wydziału Opieki Społecznej

ur. 19.XII.1901 r. zm. na posterunku 27.IV.1948 r.

Wydział Opieki Społecznej poniósł dotkliwą, niezastąpioną stratę przez nagłą śmierć Marii ze Zglińskich Dudkowej, która z całkowitym oddaniem, nie szczędząc sił, pracowała nad polepszeniem losu starców powierzonych jej opiece.

Życie jej, przedwcześnie przerwane, jest pięknym przykładem ofiarnej pracy. Lata dzieciństwa i wczesnej młodości spędziła w Rosji. Od najmłodszych lat wykazywała zmysł społeczny, „lubiła wszystkim czynić dobrze", była promykiem radości dla rodziców, zwłaszcza dla ojca, muzyka, dyrygenta orkiestry. Był to okres uchodźtwa polskiego z czasów pierwszej wojny światowej. Jako dorastająca dziewczynka zbierała gromadki dzieci w domach rodziców, dzieliła się z nimi przysmakami, uczyła czytać po polsku.

Ukończyła gimnazjum w Samarze, poczym studiowała przez dwa lata humanistykę na uniwersytecie Takszenckim. Po powrocie do kraju pracowała w bibliotekarstwie, najpierw w Kaliszu, potym w Warszawie. Ale prawdziwym jej powołaniem była praca społeczna. W r. 1927 wstąpiła do Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, a po ukończeniu studiów uzupełniała swe wykształcenie społeczne, pracując w bibliotece Wszechnicy. Od r. 1936 była świetliczanką w Domu Żołnierza Polskiego, a w 1936 rozpoczęła pracę wśród dzieci w Miejskim Pogotowiu Opiekuńczym. Na placówce tej wytrwała przez ciężki okres okupacji, do sierpnia 1944 r.

Przeżycia wojenne i wygnanie nadwyrężyły jej zdrowie. Wróciła w r. 1946 do Wydziału Opieki Społecznej, chora na serce, ale pełna energii i zapału do pracy. Jako lustratorka Domów Opieki miała sposobność wnikać w potrzeby starców, a czyniła to umiejętnie i z delikatnością wielką, zdobywając zaufanie serdecznym podejściem i prostotą. Najbardziej ujmującym w jej pracy był stosunek do osób będących pod jej opieką. Odnosiła się do nich nietylko ze szczerym i serdecznym zainteresowaniem, dzieląc ich kłopoty i smutki, ale także z głębokim szacunkiem, jak do osób starszych wiekiem i doświadczeniem. Zawsze skromna, pogodna, nigdy nie wysuwająca siebie, miała w sobie wewnętrzną harmonię, która działała kojąco na innych. Ujawnianie ukrytych zdolności, odgrzebywanie iskier zasypanych popiołem smutku i zniechęcenia, było jej radością i dumą. Dzięki niej wie-

le osób wyczerpanych i przygniecionych troskami, wróciło do przerwanej pracy, a ona cieszyła się z osiągnięć i starała się nadać im jak największy rozgłos.

Wzruszał ją los osamotnionych, umiała zainteresować młodzież tym zagadnieniem i z jej inicjatywy nawiązał się, przez wymianę listów i życzeń, stały kontakt między starcami kilku zakładów i uczniami jednej ze szkół warszawskich, obustronnie miły i pożyteczny. Marzyła o stworzeniu **„Koła Przyjaciół Starców"**, o zbudowaniu domu - przystani, w którym mogliby wypoczywać w miłych warunkach i odnowić skołatane siły.

Myśli swe i zamierzenia, których śmierć wypełnić nie pozwoliła, wypowiadała w sposób sugestywny w przemówieniach, referatach, przy każdej sposobności, jednając zwolenników i współuczestników pięknej rozpoczętej przez nią pracy. Słowa zawarte w ostatnim jej artykule „Wytwarzanie odpowiedniej atmosfery współżycia w Domach Opieki" brzmią jak testament, który powinien być wykonany.

Pracownicy Wydziału Opieki Społecznej tracą w Zmarłej koleżankę niezwykle uczynną i miłą, wzór lojalnej i zgodnej współpracy.

Cześć Jej pamięci.

———oOo———

FRANCISZKIEWICZ LUCYNA

Wspomnienie o ś. p. Leokadii Szymańczak

„Polus" — olbrzymi kompleks budynków na ul. Lubelskiej był troską niejednej opiekunki. Ciasne, cuchnące nory, dzieci latem i zimą okutane słomą, bawiące się na posadzkach i klepisku mieszkań; brud wilgoć.

W izbach twarze ludzkie wynędzniałe, podejrzliwe, nieufne. Postacie pochylone przedwcześnie ciężarem życia, słońca nie znające, a tak otępiałe w nędzy, lub przeżarte alkoholem, że nie sposób im nawet odróżnić słów dobrych od trosk i zmartwień codziennego życia.

Jakimi słowami do tych ludzi przemawiać, jak pozyskać ich zaufanie, wyrwać z nędzy, stwarzając życie od nowa, wiedziała opiekunka Szymańczak Leokadia.

Może pomogła Jej do tego pogoda ducha, może dobre ludzkie słowa, a może serce bijące gorąco do wszystkich, którzy tego serca potrzebowali. Dość, że ludzie „Polusa" ufali Jej.

Kilkadziesiąt rodzin przekreśliło swoją nędzę dotychczasową. Ot tak, — poprostu włożyli Jej do rąk swoje czarne życie, by pokierowała nim, ulepszyła,

— Niech ta, co będzie, to będzie, bo raz zawiedliśmy się, — mawiała jedna z drugą kobieta.

Nie zawiodła ich. Stworzyła im życie od nowa, życie człowieka godne. A tak o każdą rodzinę zabiegała, że niesposób, by którąś krzywda spotkać mogła. „Polus“ został rozładowany.

Do pracy na Punkcie Pomocy Amnestionowanym opiekunka Szymańczak zgłosiła się razem z innymi, mimo nawału pracy w swoim dziale. Opuszczało więzienie setki ludzi dziennie. Ręce opadały ze zmęczenia żeby nadążyć, ubrać, zaopatrzyć w żywność i pieniądze na drogę. I nie było ani jednego, któryby, wychodząc za bramę więzienia, nie trzymał w ręku paczki, a w duszy wszystko to, co najlepsze, co ludzkie, co twórcze.

Oto maleńki wycinek pracy z zakresu działalności Wydziału Opieki Społecznej, prowadzony przez opiekunkę społeczną Leokadię Szymańczak, która tak niedawno, bo dwa lata zaledwie stanęła wśród nas, by życie ciężkie ulepszać.

Dnia 15 kwietnia 1948 r. opiekunka „Polusa“, opiekunka amnestionowanych i tych wszystkich, którzy serca i słowa ludzkiego potrzebowali — zmarła.

Urodzona dnia 10.XII.1905 r. w Warszawie, jako młoda dziewczyna jednocześnie pracując i kształcąc się, wyróżniła się wybitnym uspołecznieniem. Oddawała się pracy bez reszty, mimo ciężkich warunków rodzinnych i materialnych.

Dnia 1.X.1945 r została przyjęta do służby miejskiej. Niezwykle szybko opanowała współczesne dążenia Opieki Społecznej, a mimo braku zawodowego przygotowania do pracy społecznej, spełniała przyjęte na siebie obowiązki bardzo dobrze.

Zostawiła pracy pełne ręce i wycinki twórczej swej codziennej roboty, jakby prosić nimi chciała, żeby prace przez Nią zaczęte — podjąć i dokończyć.

Komisja Koordynacyjna Opieki Społecznej

W pierwszym okresie zarówno zagadnienia zdrowotne jak i opiekuńczo - społeczne stały w Warszawie tak ostro, jak w żadnym innym mieście Rzeczypospolitej Polskiej.

Fale powrotne mieszkańców m. st. Warszawy, fale repatriantów, fale powracających z obozów — chorych pozbawionych wszelkich środków do życia wracały do zburzonego miasta. Dlatego zaistniała konieczność udzielania natychmiastowej pomocy i lekarskiej i opiekuńczej osobom zgłaszającym się do Ośrodków Zdrowia i Opieki, bez dokonywania poprzednio wywiadu społecznego. Stwarzało to możliwości pewnych nadużyć ze strony petentów, którzy mogli otrzymywać i świadczenia lekarskie i świadczenia opiekuńcze z kilku źródeł.

Na odcinku Służby Zdrowia stosunki te zostały uporządkowane stosunkowo szybko.

Zorganizowano przy Resorcie Zdrowia i Opieki Społecznej „Komisję Koordynacyjną dla spraw Zdrowia".

Do Komisji Koordynacyjnej weszli jako członkowie, (w myśl zarządzenia Ministerstwa Zdrowia) przedstawiciele wszystkich instytucji rządowych, samorządowych i społecznych, prowadzących lecznictwo na terenie m. st. Warszawy.

Kompetencje i czynności zostały podzielone i obecnie nie zachodzi możliwość dublowania pracy i korzystanie ze świadczeń lekarskich z kilku instytucji jest niemożliwe. Nad całością akcji leczniczej czuwa Resort Zdrowia.

Inaczej przedstawia się praca na odcinku Opieki Społecznej. Instytucje opiekuńczo - społeczno - charytatywne działają samodzielnie, na ogół bez związku z innymi.

Fundusze instytucji społecznych są to przeważnie dotacje ministerialne — zarówno pieniężne jak i przydziały żywnościowe lub odzieżowe. Instytucje społeczne rozdzielają fundusze i otrzymane przydziały pomiędzy swoich podopiecznych, bez dokonywania wywiadu społecznego. A należy podkreślić mocno, że organa wywiadowcze posiada wyłącznie i jedynie Służba Opieki Społecznej Miejskiej, prowadząca Ośrodki Współdziałania Społecznego dokonywujące wywiadów terenowych.

Jasnym jest, że w takich warunkach stwarza się łatwość korzystania ze świadczeń z kilku instytucji społecznych, które zwykle nie wiedzą nic o pomocy udzielanej przez inne instytucje.

Ponieważ obowiązkiem Zarządu Miasta jest dbanie o prawidłowość udzielanej pomocy opiekuńczej — zaszła konieczność

przystąpienia obecnie, gdy już warunki życia wkroczyły na drogę stabilizacji, do koordynacji akcji opiekuńczo - społecznej.

Komisja Koordynacyjna Opieki Społecznej w pracy swej będzie się opierała na danych Centralnej Kartoteki, rejestrującej wszystkie osoby, otrzymujące zapomogi, stąd ewentualnie otrzymanie świadczeń z kilku źródeł będzie zupełnie niemożliwe i nastąpi usprawnienie i ujednolicenie akcji społecznej.

HALINA HAAZE

Obrazki z sądu dla nieletnich

•

Korytarz na I piętrze w gmachu Sądu przy ul. Leszno 53/55 — dwa razy w tygodniu gości niecodzienną publiczność. Są to dzieci od lat 9 — 16. Przeważają chłopcy. Oczekują na rozprawy, które mają się odbyć w V oddziale Sądu Grodzkiego (oddział dla Nieletnich).

Rozprawy odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Do niedawna na sali rozpraw poza sędzią, protokulantem, przedstawicielem M.O. w charakterze oskarżyciela publicznego i stroną zainteresowaną, to znaczy dzieckiem, wraz z opieką nie miał nikt prawa się znajdować. Od 1946 r. w posiedzeniach Sądu zaczęła brać udział przedstawicielka poradni psychologicznej, od grudnia 1947 — przedstawicielka Wydziału Opieki Społecznej m. st. Warszawy — w charakterze czynnika Społecznego do współpracy z sądem.

Na drzwiach sali rozpraw wisi długa lista nazwisk: to wokanda na dzień bieżący.

Sesja się rozpoczęła. Sprawa 1 z wokąndy. Staje Andrzej K.... lat 13 — sierota pochodzący ze środowiska rzemieślniczego — rodzice nie żyją: ojciec zabity w powstaniu — matka zmarła w okresie okupacji. Obecnie opiekuje się nim ciotka. Chłopiec oskarżony o kradzież roweru i książek w szkole. Do winy się przyznaje. Dlaczego to zrobił? Chciał po prostu pojeździć rowerem, nie miał zamiaru go ukraść, ale koledzy namówili, więc uległ — nie chciał w ich oczach uchodzić za „frajera". Książki wziął koledze w szkole, bo nie miał swoich. Łamiącym się głosem mówi, że niema nic swojego: ani domu, ani łóżka. Ciotka opiekuje się nim na zmianę z drugą ciotką. Przerzucają sobie chłopca, gdyż żadna nie chce ponosić całkowitej odpowiedzialności za wychowanie chłopca. W domu ciotki u, której ostatnio przebywa, brudno i ciasno. Mąż ciotki regularnie w soboty się upija. Ciotka również nie gardzi alkoholem — co sędzia stwierdza na rozprawie.

Andrzej zapytany pod nieobecność ciotki na sali rozpraw, czy często nadużywa ona wódki, spuszcza głowę i mówi cicho: nie, ciocia nie pija — ciocia jest dobra, a krzyczy kiedy ją za bardzo zdenerwuję i jestem nieposłuszny. Niedola chłopca wyziera z wychudzonej postaci, zapadłych policzków — postrzępionej odzieży, z braku ciepłego palta, chociaż dzień jest zimny i dżdżysty."

Z szybkiej bezładnej gadaniny ciotki, że chłopiec jest poprostu z piekła rodem i że ona znana z wielkich cnót obywatelka Pelcowizny — musi na stare lata włóczyć się po komisariatach i „świecić oczamy" przed wysokim sądem — wynika, że chłopca gwałtownie chcą się z domu pozbyć: za wiele sprawia kłopotu — za mało daje korzyści.

2 sprawa.

Zofia F. lat 13, dziecko nieślubne — matka, jak widać z wywiadu społecznego — prostytutka — zabita podczas okupacji za kradzież węgla na torach. Ojciec nieślubny, handlarz z zawodu ochrzcił ją na swoje nazwisko — obecnie dzieckiem się nie interesuje — ma własną rodzinę. Zosia mieszka z ciotką na krańcach Woli—oskarżona o kradzież węgla przyznaje się, że została złapana na torach z „łupem" przez funkcjonariuszy S.O.K. Do sądu przyszła sama, bo ciocia właśnie odsiaduje w więzieniu karę za kradzież i dziewczynka nikogo z rodziny nie ma, — kto by się nią interesował. Po śmierci matki ciotka dziewczynki zaaranżowała oddanie jej nieślubnemu ojcu — aby mieć pretekst do wyciągania od niego pieniędzy, jako „rzekomych" kosztów utrzymania dziecka po śmierci matki. Niewielkie sumy dawane przez ojca dziecka nie zadawalniały opiekunki. Skalkulowała, że lepiej jej się opłaci dziecko zabrać i wyuczyć fachu złodziejskiego — gdyż — niestety — ciotka jest znaną złodziejką, notowaną w kartotece skazanych i osobą złego prowadzenia. Kiedy jest na „wolności" mieszkanie jej staje się terenem pijatyk i hulanek z przygodnymi znajomymi — dziewczynka na to patrzy — gorzej: bierze w tym wszystkim czynny udział, jest duża, wyrośnięta, robi wrażenie starszej, niż jest w istocie...

3 sprawa.

Oleś M. lat 16 — trafia do sądu z akcji tramwajowej, oskarżony o jazdę na stopniach tramwaju bez biletu. Przychodzi do sądu sam, gdyż matka choruje na serce i przyjść nie może. Ojciec w 1943 r. został zabity przez Niemców. Aleksander jest najstarszy — w domu dwoje młodszego rodzeństwa (10 — 12 lat). Chłopiec opanowuje się, ale widać, że jest b. wzruszony: spracowane

lecz czysto utrzymane dłonie nerwowo mną czapkę — oczy patrzą wprost w twarz sędziego. Mówi, że rzeczywiście jechał na stopniach, bo śpieszył się wykupić lekarstwo dla chorej matki przed pójściem do szkoły — w kieszeni zaś miał bilet miesięczny, którego ze zdenerwowania nie okazał — bilet rzeczywiście na m-c bieżący posiada...

4 sprawa Zygmunt K. lat 16, oskarżony o okradzenie na dworcu podróżnego, zatrzymany przez Milicję Obywatelską, doprowadzony z więzienia, podaje, że jest sierotą. Wychowywał się u „jednej pani", która na skutek pogorszenia się warunków materialnych, więcej się nim nie mogła opiekować. W toku przewodu sądowego wychodzi na jaw, że chłopiec kłamie i podaje fałszywe nazwisko. Sprawa zostaje odroczona do sprawdzenia personaliów i okazuje się, że chłopiec pochodzi z Poznania, ma oboje rodziców. Ojciec chłopca, odnaleziony za pośrednictwem poradni psychologicznej, zjawia się na drugą rozprawę i zeznaje, że pracuje w elektrowni, zarabia dobrze — syn miał w domu dobrobyt i opiekę — ale od najmłodszych lat zdradzał złe skłonności: kradł, kłamał, uciekał z domu. Widok ojca wzrusza chłopca — płacze — całuje ojca po rękach, obiecuje poprawę. — Ojciec zabiera Zygmusia do domu. Co się z nim obecnie dzieje, niewiadomo.

5 sprawa.

Zbigniew L. lat 15 — oskarżony o kradzież tygodników. Zapłakana chuda kobieta w kraciastej chustce towarzyszy synowi — chłopiec przejęty, blady. Duże piwne oczy rzucają na wszystkich błagalne spojrzenia — potem wzrok skierowuje na ziemię i tak z opuszczoną głową stoi. Do kradzieży się nie przyznaje, wyjaśnia, że tylko sprzedawał gazety, które skradli starsi jego koledzy i obiecali mu % za „opylenie towaru" — Zbyszek z zawodu jest gazeciarzem, wie, że źle zrobił, sprzedając kradzione, ale pieniądze były w domu tak potrzebne—zbliżały się święta, było tyle wydatków, a matka pomimo ciężkiej pracy wszystkiemu podołać nie może. W domu bieda—mała, ciasna izba, którą rodzina dzieli jeszcze z innymi lokatorami, brak najpotrzebniejszych sprzętów.

Matka, zapytana o chłopca, mówi o nim jaknajlepiej: po śmierci męża, którego straciła podczas powstania w 1944 r., chłopiec jest jedyną jej podporą: „Wysoki Sądzie, to cały mój „utrzymaniec" — kończy ze łzami — taki dobry, troskliwy o mnie i tych troje młodszych i serce mi pęka z bólu, że takiej biedy sobie napytał...".

A szkoda, bo chłopiec zdolny, bystry, marnuje się, do szkoły nie chodzi, bo nie ma kiedy — bo nie ma się tym kto zająć.

6 sprawa.

Danusia H. drobna, 10 letnia dziewczynka. Wygląda na 7 lat: rzuca się w oczy niedorozwój fizyczny i umysłowy. Oskarżona o kradzież zabawek (kołyseczki z lalką). Dziewczynka głęboko upośledzona, ma jedną manię: przepada za dziećmi i lalkami. Niedopilnowana w domu, chodzi po okolicznych sklepach i kradnie „dzidziusie“. Matka, tęga utleniona blondyna, mówi za Danusię, która onieśmielona zacięła się i trudno z niej wydobyć słowo.

„A to, proszę wysokiego sądu, taki wstyd w rodzinie — jesteśmy „ludzie porządne“: mąż fachowiec na dobrej posadzie, nie „trunkowy“, więc w domu na wszystko starczy. Starsza córka ma lat 17, więc chłopcy do niej już „chodzą“, a tu z tą małą taki kram — ani jej z oka spuścić. Już do niej nie mamy cierpliwości. Chętnie by się coś płaciło, żeby wysoki sąd oddał ją gdzieś do jakiego zakładu“.

Dla Danusi w dwuizbowym z mieszczańską pretensjonalnością umeblowanym mieszkaniu niema miejsca: przeszkadza — razi — denerwuje.

7 sprawa.

Staś M. lat 12, ma w sądzie drugą sprawę o kradzież. W pierwszej dostał dozór odpowiedzialny rodziców. Rodzice żyją, są razem z synem na rozprawie.

Staś drobny, chudy; czarne jak paciorki oczka niespokojnie biegają to w jedną, to w drugą stronę. Do kradzieży łódki nie przyznaje się — łódka zatonęła podczas jego wyprawy z kolegami — kiedy to się z nimi na środku Wisły wywróciła, a oni ledwo nie potonęli. Właściciel łódki nie chce temu wierzyć i żąda za nią zapłaty. Podczas zeznań chłopca twarz matki mieni się całą gamą, z trudem hamowanej wściekłości. Ojciec patrzy na dziecko tępym wzrokiem — robi wrażenie człowieka upośledzonego i okrutnego. Rodzice jedno przez drugie wykrzykują oskarżenia na syna: że nic dobrego, że uczyć się nie chce, ciągle lata — w domu z niego żadnej wyręki, że lepiej, aby „taki“ po ziemi nie chodził.

Chłopiec podczas całej przemowy rodziców zanosi się płaczem. Rodzice zostają usunięci z sali — chłopiec pod ich nieobecność zapytany przez sędziego — czy biją go w domu, kiwa tylko potwierdzająco głową, mówiąc, że jak nie mama—to tata, a czasami i oboje razem. W domu warunki materialne znośne, rodzice pracują — ale współżycie ich pozostawia dużo do życzenia; są częste libacje z alkoholem, oboje rodzice się upijają, wtedy są awantury i bijatyka. Chłopiec często ucieka z domu, nocuje w gruzach, do szkoły nie chodzi.

8 sprawa.

Heniek D. lat 16, oskarżony o spółkę w kradzieży swetra, do winy się przyznaje. Pieniądze ze sprzedaży swetra zużył na łakocie i kino. Ojciec Henryka żyje: dobry i wykwalifikowany fachowiec, ślusarz — ma wadę serca, której nabawił się w obozie koncentracyjnym. Matka została zabita w powstaniu. Warunki materialne dobre — ojciec ma stałą pracę, przysługuje mu służbowe mieszkanie, poza Henrykiem ma na utrzymaniu jeszcze tylko jednego syna. Na pytanie, dlaczego nie prosił ojca o pieniądze na kino — chłopiec z początku z trudem, a potym coraz prędzej, jakby chcąc zrzucić z siebie jakieś tłoczące go brzemię, mówi, że ojciec go wcale nie kocha, że kino, łakocie i wszystkie inne przyjemności są udziałem młodszego brata, ulubieńca ojca, a on — coby nie zrobił jest zawsze źle i źle: to już niech naprawdę będzie źle.

Nerwowa blada twarz ojca oblewa się rumieńcem oburzenia — „Widzi Wysoki Sąd, jakie to z niego nic dobrego, a przysięgam wysokiemu sądowi, że biję i pasa nie żałuję: kiedy zemdleje, wodą polewam i znowu biję, ale nic nie pomaga — do szkoły nie chodzi, z kolegami się zadaje i żadnej rady na niego nie ma".

9 sprawa i ostatnia z wokandy.

Kazio S. lat 11 wygląda na 9. Duże niebieskie oczy patrzą ufnie na świat, promieniuje zeń jakiś nieuchwytny wdzięk. Do stołu sędziowskiego ledwie sięga. W sądzie staje sam. Historia chłopca jest następująca: ojciec karany już raz za morderstwo — bandyta przed wymiarem sprawiedliwości ukrywa się podobno w lasach. Matka, kobieta wiejska, ze związku ślubnego miała tylko Kazia. Z 6-ga dzieci, ojcami których byli różni przygodni kochankowie, żyje troje — wiadomości o nich brak (poza jedną córką, która mieszka u matki, ma lat 15 i jest jeszcze gorsza niż matka). 3 w niemowlęctwie matka utopiła. — Kaziem się nie interesowała; gdy był mały, służył za przynętę babce żebraczce (matce matki), potym został oddany do zakładu. Ponieważ od najmłodszych lat zdradzał pociąg do kradzieży, przerzucany był z zakładu do zakładu. Po którejś z rzędu kradzieży trafił do sądu dla nieletnich. Z początku do winy się nie przyznaje; mówi, że pieniądze i rzeczy znajdował, a koledzy, zazdroszcząc mu „szczęścia", oskarżali go przed wychowawcami o kradzieże. Umiejętnie i z wielką cierpliwością pytany przez sędziego, w końcu przyznaje się, że kradł, bo go coś „kusiło", aby zabierać wszystko, co mu w rękę wpadnie. Skierowany do miejskiego pogotowia — ma oczekiwać tam na przydzielenie go przez kuratorium do specjalnego zakładu.

Poczekalnia opustoszała. Sesja się skończyła. Nie skończyła się tylko tragedia tych wielu, wielu dziesiątków dzieci i trwać będzie tak długo, dopóty — dopóki nie stworzymy dziecku takich warunków, w których każde dziecko będzie miało prawo do normalnego dzieciństwa. Nie wszystkie bowiem dzieci opuszczone, zaniedbane i krzywdzone trafiają przed oblicze sędziego. W teorii — te z nich, które już są w kolizji z prawem, tak zwane: dzieci przestępcze. I te nie zawsze mogą być z złej drogi zawrócone, i tym nie zawsze sąd jest w stanie stworzyć warunki normalnego rozwoju.

Brak zakładów wychowawczych, brak ludzi ideowych, którzyby się podjęli, jakże często niewdzięcznego i trudnego zadania opieki moralnej nad dzieckiem niezrozumianym i zaniedbanym. Nawet na tym odcinku zagadnienia nieletnich, niewątpliwie ważnym i, zdawało by się, prawnie uporządkowanym, wysuwa się bezsilność. Przeważnie stosuje się środki wychowawcze nie te, któreby należało, ale te które są dostępne choć zazwyczaj mało skuteczne. Liczniejszą rzeszą rówieśników przedstawionych tu przeze mnie Zygmusiów — Staszków i Zoś nie zajmuje się dzisiaj nikt, nawet w takim stopniu, jak sąd. Przyczyn jest wiele: jedną z nich, to niewątpliwie brak zrozumienia i słusznej oceny: z jednej strony — krzywdy, jaka się dzieje dziecku, z drugiej — niebezpieczeństwa, jakim to dziecko grozi jutro, gdy dziś nikt nim się nie zajmie.

OD REDAKCJI.

„Obrazki z Sądu dla Nieletnich" ob. H. Haaze są żywą ilustracją jednego z terenów pracy Wydziału Opieki Społecznej Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej m. st. Warszawy.

Redakcja miała już okazję podkreślać, że całe zagadnienie opieki społecznej, w jej dzisiejszych formach, jest nieodzowną konsekwencją konieczności doraźnej walki ze smutną spuścizną, pozostawioną nam przez rodzimy, rozkładający się kapitalizm dowojenny i jego sojusznika — hitlerowskiego okupanta.

Łamy pisma naszego niejednokrotnie dawały możność zaznajamiania czytelnika z wykuwającą się obecnie nową linią polityki opieki społecznej, obliczoną już nietylko na ratownictwo, ale — i to przede wszystkim — na zapobieganie społeczne.

Wraz z odrodzeniem Ojczyzny naszej na nowych, postępowych podstawach ekonomiczno - socjalnych, wkroczyliśmy na własną, polską drogę przemian, wiodących ku ustrojowi sprawiedliwości społecznej, ku Socjalizmowi.

Kroczyć po tej drodze, znaczy przede wszystkim — wyplenić ją z chwastów, którymi naród nasz porósł w latach niewoli klasowej. Na odcinku opieki, znaczy to — spełniać funkcje, którym

poświęcać się musi Wydział Opieki Społecznej, znaczy to — doraźnie ratować m. i. te wszystkie Zośki i Danusie, Staśków i Kaziów, o których mówią zacytowane przykłady sądowe. I wiedzieć, że wraz z rozbudową urządzeń demokratycznych, zagadnienie opieki społecznej zmieniać musi formy swej działalności, stosownie do rozbudowy postępowych podstaw ustrojów współczesnej demokracji ludowej.

W warunkach kapitalizmu — typy przedstawione przez ob. H. Haaze, są nieodzowną „drugą stroną medalu" ustroju wyzysku klasowego, a opieka społeczna — próbą beznadziejnej terapii środowiska, w którym endemia nędzy i spaczenia moralnego nie może nie zataczać coraz straszliwszych kręgów. W ustroju demokratyczno - ludowym, jako etapie do socjalizmu — opieka społeczna jest działalnością, mającą wszelkie dane naturalnego kurczenia zasięgu swych obowiązków, bowiem sam zdrowy ustrój działa tu profilaktycznie.

Dziś — choć winowajców obezwładniliśmy, musimy ratować żywe ofiary ich niedawnych zbrodni, ale rzeczywistość dzisiejsza, w której rozpoczęliśmy naszą trudną, lecz pewną drogę ku coraz lepszej, bo sprawiedliwszej społecznej przyszłości, — stwarza masom pracującym naszego kraju zdrowe podstawy pokojowego, wolnego i niezależnego, kulturalnego i materialnie pewnego bytu, a przez to całkowicie wykarczowuje chore korzenie, z których wyrastają typy, opisane w „Obrazkach" ob. H. Haaze.

MARIA UZIEMBŁO

Cel i zadania ankiety o sieroctwie

Idąc za głosem społecznej konieczności, związanej ze zwalczaniem skutków wojny, Wydział Opieki przystępuje do badań nad zagadnieniem, posiadającym dla jego celów pierwszorzędne znaczenie praktyczne w dziedzinie wykonywania działalności wychowawczej.

Z punktu widzenia demograficznego sieroctwo i opuszczenie, zjawiska różne, pierwsze bowiem posiada cechy stałości, drugie, niejednokrotnie bywa czasowym, — pod względem praktyki wychowawczej mają dla pracy agend opiekuńczych Wydziału Opieki jednakowo duże znaczenie przy rozwiązywaniu problemu. Różnica zachodziłaby tu jedynie w metodach wychowawczego traktowania przedmiotu obu zjawisk.

Oba fakty zdecydowanie wpływają na życie dziecka i to ujemnie w przytłaczającej ilości wypadków. Jeśli mówić o sieroctwie

i opuszczeniu wojennym, a takie właśnie, ze względu specjalnie na teren Warszawy, jest przedmiotem wymienionych badań, to cechą charakterystyczną zjawiska, wywołującego krzywdę osamotnionego dziecka jest nagłość, a częstokroć okrucieństwo z jakim ono nastąpiło. Obie te cechy dotyczą zarówno rodziców jak i dziecka. Wiemy z własnych i zasłyszanych przeżyć wojennych, że śmierć, deportacja, wysiedlenie, wysyłka na roboty do obcego kraju, wyrywała rodziców od dzieci w sposób nagły. Wprawdzie ze względu na okres wojenny w pewnym stopniu wydarzenia te były przewidziane, ale raczej dla grup ludności z danego terenu lub niekiedy z określonego rocznika, czy zawodu (za wyjątkiem oczywiście śmierci!). Natomiast indywidualnie dla jednostki, zawsze było to niespodziane. Cios taki, trafiający w dziecko nieprzygotowane — pozostawiał uraz nieomal niezatarty w jego psychice.

W przeważającej ilości wypadków wojennych osamotnione dziecko nagle wpada w złe położenie materialne, w atmosferę obojętną. Zmuszone szukać schronienia i opieki, przenoszone bywa często z jednego otoczenia w drugie, dopóki nie trafi w ręce instytucji opiekuńczej. Ale nawet i tu, dopiero po szeregu prób dostaje się wreszcie do odpowiedniego zakładu wychowaczego, albo też do takich krewnych, czy przybranej rodziny, gdzie przestanie być źle znoszonym ciężarem.

Podkreślając rozmiary krzywdy, wyrządzonej dziecku przez sieroctwo i opuszczenie, byłoby jednak błędem pominięcie rezultatów obserwacji w toku opieki nad dzieckiem, przynoszących niekiedy wyniki wręcz odwrotne od tych, jakie zwykliśmy potocznie uważać za jedyne, i jakie w ostatnich latach stawały się podstawą do wnioskowania, iż wyłącznie rodzinne wychowanie daje najlepsze podstawy dziecku do życia. Wśród doświadczonych praktyków, u których serce w harmonijnej współpracy z nauką czyni największe wysiłki w stosunku do dzieci osamotnionych, dają się słyszeć głosy, iż ..... „szczęście, że dziecko to z powodu sieroctwa dostało się do zakładu, gdyż tu dopiero w atmosferze wychowawczej cieszy się tym, czego mu w domu rodzinnym brakło". Śledząc bieg życia dziecka podkreślićby trzeba było zarówno braki wychowania rodzinnego, jak i te wypadki, gdzie wyraźnie ujemna atmosfera rodzinna z winy obojga, czy jednego z rodziców, lub oddziaływanie złego przykładu któregoś z nich, przeważyć może w bilansie wychowawczym wszystkie niedociągnięcia życia zakładowego.

Lata powojenne powrotu ojców i matek do rodzin wysunęły, jak się okazuje na skutek częstotliwości zjawisk, zupełnie odmienny aspekt, pod jakim zwykło się rozpatrywać wpływ rodziny i tradycyjne jej znaczenie dla dziecka. Dalecy jesteśmy od przy-

wiązywania zbyt wielkiej wagi do zamiany pierwszeństwa patriarchatu na matriarchat. Jednak doświadczenia ostatniego niezmiernie ciężkiego 8-lecia, a na ich tle rozpatrzenie postawy życiowej ojców, matek i dzieci, ich wzajemnego stosunku, trwałości uczuć i tych uczuć podłoża, oraz objawów, — poza tym umiejętności radzenia sobie w życiu, i wiele innych jeszcze problemów — postawiło pod znakiem zapytania niewzruszoną tezę słuszności oddziaływania obojga rodziców na dziecko w jednakowym stopniu. Odpowiedź na to powinna dać, jekkolwiek tylko w pewnej mierze, zdajemy sobie z tego sprawę, — starannie przeprowadzona ankieta. Dwa kierunki w Opiece Społecznej, stawiające wytyczne wychowania dziecka osamotnionego — w Zakładzie Opiekuńczym, czy w rodzinie zastępczej, będą miały zesumowane przyczynki z najciekawszego terenu Polski, bo z Warszawy, na której tle oba zjawiska występują z dostateczną ostrością i w dość wysokiej liczbie, aby z nich potym móc wyciągnąć praktyczne wnioski odnośnie wyboru metod opiekuńczych. Oczywiście zasada indywidualizacji opieki, i zależności od psychiki i od fizycznego stanu dziecka jest nadal obowiązującą, z tym, że może dłuższe i wnikliwsze badania dałyby podstawę w stosunku do której, i do jak licznej grupy dzieci osamotnionych, należy te, lub inne metody stosować.

W zasięgu naszych możliwości są dzieci Warszawy. Długotrwałe oblężenie, okupacja szczególnie na jej terenie ostra, powstanie warszawskie wreszcie — dały szczególnie bogate i tragiczne żniwo sieroctwa i opuszczenia. Po skończonej ankiecie dowiemy się z liczb. Wysokość ich nie będzie w stu procentach wymagała wykonania ze strony miasta obowiązków opiekuńczych, gdyż niewątpliwie część sierot i dziatwy opuszczonej otoczona jest serdeczną i dodatnią opieką krewnych. Pozostaje jednak grupa pozbawiona właściwej dobrze sprawowanej opieki, grupa, która nie dotarła do nas i o której nic nie wiemy i druga wielka gromada umieszczona w zakładach, lub w rodzinach zastępczych zarówno przez Wydział Opieki miasta, jak i przez różne instytucje społeczne, czy państwowe. O tej grupie drugiej pragniemy zebrać wiadomości głębiej sięgające w życie dziecka zarówno przed zaistnieniem faktu osamotnienia, jak zebrać i dane wydobywające na jaw momenty, rzucające światło na słuszność, lub też bezradność stosowanej dotychczas opieki.

Cel nasz obejmujący, jako przedmiot obie grupy — to zdanie sobie sprawy z rozmiaru obowiązków opieki miasta w stosunku do gromady dziecięcej ponad wszelką wątpliwość odmiennej, z nachyleniem do pewnego stopnia ku patologii. Jak wspomniano uprzednio, dotyczy to zakresu obowiązku z jednej strony, co oświetli zbadanie dzieci jeszcze niezarejestrowanych. Dotyczy to

i treści, co jest szczególnie aktualne ze względu na materiał doświadczalny już trzy lata trwającej opieki zakładowej i konieczności zestawienia wyników pracy.

Stoją przed nami dwojakie zadania: pierwsze to zebranie do kwestionariuszy danych formalnych o sierotach i dzieciach opuszczonych zamieszkujących Warszawę, z dodaniem, o ile to możliwe, krótkiego opisu losów dziecka do momentu zaistnienia sieroctwa, drugie — to wypełnienie, prócz wymienionych jeszcze dodatkowych kwestionariuszy przez czynniki odpowiedzialne z zakładów opiekuńczych i przez rodziny zastępcze, oraz spisanie danych dla innych jeszcze kart wypełnianych przez dzieci bezpośrednio, względnie za pośrednictwem wychowawców. Dane formalne zebrane być muszą o wszystkich warszawskich dzieciach osamotnionych. Od sumy ogólnej odjęcie liczby dzieci objętych działalnością Wydziału Opieki m. st. Warszawy i odjęcie cyfry dzieci, którymi opiekują się inne instytucje, wreszcie odsianie tych, co korzystają z dodatniej opieki krewnych, umożliwi nam otrzymanie w wyniku ilości dzieci, którymi należy się natychmiast zająć.

Z tu i ówdzie podejmowanych prób, wynika, że do przeprowadzenia ankiety na dużym terenie Warszawy brak dostatecznej liczby sił wykwalifikowanych. Szeregi przygotowanych do tego opiekunek miejskich uzupełnić może odpowiednio zainteresowany czynnik społeczny, jak np. członkowie Komitetów Blokowych, a zwłaszcza osoby szkolące się w opiece społecznej wespół z czynnikami urzędowymi z ewidencji ludności.

Pytania muszą być tak postawione, ażeby odpowiedź nie pozostawiała wątpliwości. Część opisowa dotycząca kolei losu przed osamotnieniem, a tak niezbędna dla wytworzenia pełnego obrazu, zapewne w niewielkiej mierze wypadnie zadawalająco przez trafne ujęcie godnych do zanotowania faktów, do tego bowiem trzebaby było kilkakrotnych u każdego dziecka odwiedzin, co jest technicznie niewykonalne. W każdym razie jednak ta część ankiety rzuci światło na barwę i rodzaj tej grupy dzieci, co ułatwi podjęcie decyzji opiekuńczych.

Wypełnienie kwestionariuszy dodatkowych przez czynnik fachowy wychowawców w zakładach i wybrane opiekunki w rodzinach zastępczych, jakkolwiek sięgnie głębiej, po prostu przez sam fakt bliższej znajomości dziecka, ze strony badających — to jednak nie wyczerpie środków, któreby nam umożliwiły wyciągnięcie wniosków odnośnie metod pracy opiekuńczo - wychowawczej. Chodzi tu jeszcze o zbadanie, jakie wyniki dało stosowanie w ciągu lat trzech sprawowanej opieki, wyniki w zależności od cech indywidualnych dziecka i od charakteru grupy ba-

danej, który to charakter odrębny niewątpliwie cechuje sieroty i dzieci opuszczone.

Ta część pracy w oparciu o diagnozę Poradni Psychologicznej stawianą w momencie przyjmowania dziecka do Zakładu Opiekuńczego, uzupełniana przez pracę tejże Poradni w stosunku do dzieci w rodzinach zastępczych u krewnych, — wymaga ponadto badań charakterologicznych i innych badań specjalnych, podjętych przy dłuższej obserwacji przez specjalistów psychologów. Szczęśliwie się składa, że zainteresowania naukowców zwróciły się obecnie w kierunku badania zagadnienia sieroctwa i wyszły na przeciw naszym praktycznym potrzebom i zamierzeniom. Ustalenie form współpracy pozwoli nam na szybszą realizację. Odpowiednie powiązanie tych nici uczyni zadość wezwaniu Instytutu Służby Społ. do wszechstronnego oświetlenia tego jednego z najważniejszych problemów powojennych.

Nie potrzeba zdaje się udawadniać znaczenia w odpowiedni sposób przeprowadzonej ankiety dla czynników wychowawczych i oświatowych. W badaniach tego rodzaju jednym z ciekawczych zjawisk byłoby wykrycie: jak należy oceniać dla wskaźników wychowawczych postrzeganą niejednokrotnie przedwczesną dojrzałość życiową i zaradność dzieci opuszczonych i sierot w stopniu wyższym, niż u dzieci rodzin pełnych.

Z drugiej strony katastrofa wojenna i okupacja poczyniła głębokie wyrwy w dziedzinie etyki u ludzi wychowanych w warunkach normalnych. Niewątpliwie urazy jej odbiły się głębiej na sierotach i dzieciach opuszczonych. Jak mocne ślady wyryła nienawiść i gorycz w duszy dziecka sieroty, skoro pobieżna obserwacja tak często chwyta smutek dziecinny, niekiedy niechęć dziecka do zabawy.

Między szeregiem ciekawych symptomów staje również sprawa, powiedzielibyśmy, „kompleksu wyższości", uzewnętrzniającego się nierzadko w postaci specjalnych żądań sieroty właśnie z tytułu sieroctwa. I wiele innych. Ustalenie charakteru, wyłowienie wyjątkowych zdolności lub przeciwnie obniżających poziom psychiki — braków, poznanie urazów wojenno sierocych i wpływu ich na wychowanie dopiero może dać podstawę do planowania jego racjonalizacji.

Jeśli weźmiemy pod uwagę zagadnienie zdrowia, to wydaje nam się, że dla miarodajnych czynników w tej dziedzinie ankieta może wykazać niewątpliwie znacznie gorszy stan jego u dziecka opuszczonego i u sieroty przechodzącego samotną poniewierką wśród obcych ludzi, i uszeregować zjawiska, które specjalnie u tych dzieci wpłynęły na wadliwy rozwój fizyczny lub też na wytworzenie pewnych stanów patologicznych, jak np. włóczęgostwo, nienormalności na tle seksualnym i inne. Dane te zdoby-

te na podstawie obserwacji przez Ośrodki Zdrowia możnaby wziąć z kart zdrowia zapisanych w Ośrodku dzieci, brakujące uzupełnić po skierowaniu na badanie w Poradniach.

Wyniki badań powinny zainteresować czynniki prawnicze, ze względu na wagę akcji zapobiegającej rozwojowi przestępczości właśnie specjalnie u sierot. Powołać się możnaby tu na znane badania zainicjowane przez ob. Babickiego odnośnie losu sierot wśród młodzieży po wyjściu z zakładu. Pokazały one smutne wyniki w postaci zjawiska prostytucji i złodziejstwa, któremu oddawała się młodzież samodzielna w życiu.

Zbadanie urazu sieroctwa i opuszczenia mogłoby niewątpliwie wpłynąć na tok śledztwa zwłaszcza u młodocianych sierot, których sprawy wychodzą spod kompetencji Sądu dla Nieletnich z powodu przekroczenia granicy wieku, lub z innych przyczyn. To samo dotyczyłoby kwestii zmniejszenia wymiaru kary dla sierot i opuszczonych.

Sprawa przysposobienia sieroty, a niejednokrotnie kwestia zrównania półsieroty uwypukli się i, miejmy nadzieję, nabierze właściwego wyglądu po zbadaniu okoliczności, stwarzających jej potrzebę w znacznej ilości wypadków w podobny sposób występującej.

Poza tym nasuwa się zagadnienie interesujące kodeks pracy i prawo karne, mianowicie wyzysk pracy sierot i dzieci opuszczonych, które za dach nad głową i za surogat opieki wysługują się chlebodawcom, pozbawione nauki i możności przygotowania się do zawodu.

Otwartą jest kwestia, czy wnikliwe badanie dziecka osamotnionego nie mogłoby wpłynąć na procedurę przy egzekucji praw wynikających z ustaw prawa rodzinnego, jak również, czy dziecko rodziców po rozejściu się, pozostających w sporze o nie, a wydzierane gwałtem, czy podstępem z objęć wychowującej je od początku matki, nie należałoby uznać za dziecko osamotnione i w taki sam sposób wymagające ingerencji czynnika specjalnej prawnej opieki, jak dziecko opuszczone, któremu opieka poszukuje jego straconego rodzica.

Niezmiernie pożądanym wynikiem poruszenia losów sieroty, byłoby zapewnienie starannego wykonania przepisów odnośnie zawiadomienia czynników publicznej opieki społecznej ze strony Urzędów Stanu Cywilnego o śmierci rodziców nieletnich dzieci, a więc o fakcie osierocenia pewnej ilości dzieci w danym wieku.

Dla czynników ubezpieczeń społecznych, które prowadzą badania nad rencistami ankieta może będzie mogła dostarczyć, uzupełniających danych zarówno odnośnie zakresu, bo zastosuje się ją do wszystkich sierot Warszawy, jak i co do treści, w punkcie wyjaśniającym, jak wykorzystywane mogłyby być dla sieroty

renty, gdyby opieka nad dzieckiem zdołała je dla danego dziecka uzyskać.

Ilość sierot Warszawy niewątpliwie stanowić może największą grupę zbadanych, zdanie sobie przeto sprawy z istoty zagadnienia będzie mogło w tym wypadku stać się miarodajne przez reprezentację liczby dla snucia wniosków ogólnych.

Ubóstwo literatury traktującej bezpośrednio o zjawisku osamotnienia dziecka skłania do posługiwania się przy badaniu raczej żywym materiałem z pracy opiekuńczej i do oświetlania problemu przez stwierdzenia przyczynowe. Wyłaniają się z tego żywego materiału nie raz pocieszające rzeczy w postaci wiadomości np. o odhodowaniu i wciągnięciu do życia specjalnie wartościowej, uzdolnionej jednostki spośród dawniej osieroconych dzieci. Bywa jednak, że bije z dokumentów smutny i szkodliwy, z uwagi na kulturę uczuć dziecka, fakt ustawicznego odrywania go od środowiska, z którym się zżyło, przez ciągłe przenoszenie z zakładu do zakładu dla przyczyny niepomiernie mniejszej miary, niż znaczenie wychowania. Przyczyny te są np. konieczności lokalowe lub związane z wiekiem wychowanka, albo wreszcie z rozdziałem kompetencji poszczególnych różnych instytucyj. To utrwalenie w świadomości wychowanka zakładowego braku nie tylko rodziców, ale i domu z jego atmosferą przez ciągłą zmianę warunków i otoczenia, wytworzyć może urazy wtórne, niszczące kulturę uczuć, co w następstwie skłania do egoizmu i dbania przede wszystkim o siebie.

Tendencja unikania nazwy „sierota" kładącej znamię upokorzenia na wychowanku przez pojęcie braków związanych z faktem sieroctwa — nie powinnyby odwodzić od myśli stworzenia takich organizacyj międzyzakładowych, któreby właśnie sierotom stwarzały dom rodzinny po wyjściu z zakładu, ostoję w trudnościach życiowych, źródło dorady i pomocy, słowem to wszystko, co może dziecko osamotnione trwale uzyskać w rodzinie zastępczej jeśli..... jeśli tych rodzin naprawdę odpowiednich, wychowawczo uzdolnionych i kochających dziecko znalazłaby się dostateczna liczba dla ilości sierot sięgającej w tysiące.

Nie chcemy przed czasem stawiać żadnych tez. Nie chcemy nic przesądzać, aby wtedy, gdy pokaże liczba lub naświetlenie opisowe zjawiska, nie ulec sugestii już uprzednio wypowiedzianego poglądu, być może wręcz fałszywego. Jedynym zamierzeniem Wydziału Opieki jest wykrycie, choćby zbliżenie się do prawdy w tej tak bardzo obchodzącej nas sprawie.

Spodziewamy się, że należycie przeprowadzona ankieta odpowie na zasadnicze pytania nas interesujące, a mianowicie:

1) Jakie metody opiekuńczo-wychowawcze (zakład, czy rodzina zastępcza) dają większy procent pozytywnych wyników?

2) Jakie typy dzieci i młodzieży lepiej się nadają do zakładów, a jakie do rodzin zastępczych.

3) Jaką rolę w procesie rozwojowym dziecka daje jego przedwczesna dojrzałość i samodzielność.

4) Wpływ sieroctwa na przestępczość.

Nie wątpimy, że wypowiedzi, które otrzymamy, poruszą cały szereg innych spraw drugoplanowych, lecz ważnych, które drogą dyskusji i właściwego naświetlenia zostaną pozytywnie rozwiązane.

Dr. med. ANNA SKWARCZYŃSKA

Uwagi o pracy personelu żłobków

Obowiązek pracy pozadomowej we współczesnym społeczeństwie dotyczy również kobiety. Wnosi ona do ogólnego dorobku społecznego swoje specyficzne wartości, a często także swoistą postawę wobec wielu bliskich jej zagadnień.

Bywają prace monotonne, mechaniczne, prace szare o różańcu niekończącego — zda się wysiłku np. praca w niektórych fabrykach, biurach. Praca personelu żłobka (lub innych instytucji dziecięcych) jest pracą o specjalnym charakterze; wymagania, które nam stawia są bardziej subtelnej natury — zaniedbania bardziej niewybaczalne, niż w innych dziedzinach pracy. Mamy tu bowiem do czynienia z najcenniejszym materiałem ludzkim — z dzieckiem w kruchym zaraniu jego życia. Jednocześnie jednak możność obcowania z wdziękiem i bezpośredniością dziecka, współuczestnictwo niejako w jego codziennym rozkwitaniu stwarzają atmosferę pracy żywej, tętniącej młodością i różnorodnością przeżyć.

W zespołowej pracy personelu żłobka każdy jej odcinek jest równie ważny i wymaga rzetelności, punktualności i dokładności wykonania; źle uprana pieluszka, niestarannie przetarta jarzyna, opóźniony obiad, czy źle wietrzona sala — to nie są drobne, zwykłe uchybienia — sięgają one bezpośrednio do zaniedbań zdrowia fizycznego dziecka, które nam zostało powierzone. Z drugiej strony — wyniki rzetelnej pracy odbijają się wprost na pomyślności rozwoju dzieci żłobka.

Żłobki jako instytucje społeczne istnieją w Polsce od niedawna. Dużo się mówi i pisze o urządzeniu żłobków — wiele kosztów i wysiłku poświęca się higienie i celowości tych urządzeń. Jest to jednak dopiero rama. O wartości żłobka decyduje poziom pracy jego personelu, jakość wysiłku, jaki weń wkłada. Żłobek źle pro-

wadzony, o wyraźnych niedociągnięciach, krzywdzący normalny rozwój dziecka, jest instytucją nie odpowiadającą swemu przeznaczeniu.

Każda z osób pracujących musi wiedzieć o możliwości zakażeń w dużych zbiorowiskach dzieci i czynnie współdziałać w zapobieganiu i walce z niemi. Pielęgniarka sygnalizuje lekarzowi każdy objaw choroby dziecka, izoluje dziecko, robi wywiad z matką. — Pracownice fizyczne walczą z brudem, kurzem, muchami, pracownice w kuchni zachowują pedantyczną czystość (mycie rąk po pieniądzach) przestrzegają dezyfekcji zakażonych naczyń, — pralni powierzamy w razie epidemji, lub pojedyńczego przypadku choroby zakaźnej, oddzielne, czy odkażające traktowanie danego działu bielizny. — Lekarz czuwa nad całością akcji, która dopiero dzięki wysiłkowi całego zespołu może dać dobre wyniki.

Personel żłobka, stykający się bezpośrednio lub pośrednio z dzieckiem, obowiązuje skrupulatna czystość osobista — ciała, ubrania, włosów, paznokci, oraz schludność i estetyka wyglądu. Dzieci są świetnymi obserwatorami i wyraźnie reagują na zaniedbania pod tym względem. Wskazany jest zwyczaj mycia rąk przed rozpoczęciem pracy i po każdorazowym przyjściu z miasta. Prócz nakrycia głowy (bardziej solidnie zakrywającego włosy, niż to się zwykle praktykuje) i fartucha, personel powinien nosić w żłobku specjalne pantofle — żeby nie przynosić kurzu i błota z ulicy. Osoby zwiedzające, goście, muszą dostosować się do regulaminu, nie wchodzić — zwłaszcza na salę niemowląt — bez fartuchów, oraz wkładać maskę w razie kataru.

Kierownictwo żłobków dąży coraz usilniej do tego, żeby personel był wykwalifikowany — to znaczy opanował wiadomości teoretyczne w zakresie swego zawodu — W celu nabycia, lub pogłębienia wiadomości, są teraz urządzane kursy dokształcające. Jednak wśród osób, zwłaszcza pracujących bezpośrednio z dziećmi, równie wykwalifikowanych, trzeba wybierać osoby o specjalnych właściwościach charakteru, pogodne, spokojne i umiejące z nimi współżyć.

Nietylko w stosunku do dzieci, ale i do matek takt i spokój personelu mogą być nieocenione w różnych zadrażnieniach dnia codziennego, w jakie obfitują wzajemne stykanie się kobiet nieraz przemęczonych, histerycznych, lub znękanych ciężkimi warunkami życia. Zachowanie umiaru jest nieraz dość trudne; są sytuacje, w których ze strony personelu wskazane jest pobłażanie pewnym uchyleniom regulaminu: (np. spóźnienie się wskutek przerwy w komunikacji) — w innych należy stanowczo dążyć do podporządkowania się matek prawom i dyscyplinie instytucji. Stosunek personelu do matek musi być uprzejmy, równy, bez żadnych wyróżnień. Absolutnie niedopuszczalne jest faworyzo-

wanie dzieci i matek będących w lepszych warunkach materialnych. W uwagach o stanie zdrowia, samopoczuciu dziecka, zamienianych z matką, pielęgniarka, czy wychowawczyni może przeprowadzić cenny nieraz dla lekarza wywiad, tyczący się, trybu życia, odżywiania dziecka w domu, jest to również sposobność do propagandy higieny i racjonalnego wychowania.

Żłobek — o wiele bardziej, niż szkoła, niż nawet przedszkole, daje okazję do kontaktu z matkami. Każda matka interesuje się małym dzieckiem o wiele żywiej i niepokoi się o nie bardziej, niż o starsze. Pobudzona uwagami lekarza, czy wychowawczyni, uczy się dostrzegać w dziecku nowe właściwości tak cielesnej, jak psychicznej natury, widzi je w pełniejszym świetle, zaczyna cenić nabyte w żłobku zalety, jak czystość i kulturę wychowania.

Pielęgniarka, czy piastunka nie powinna również robić różnic między dziećmi. Zapewne — mniej trudu wymagają dzieci miłe, z natury, łatwe do prowadzenia, pieszczotliwe, dające się lubić, ale specjalną, czulszą nawet opieką trzeba otoczyć dziecko trudne, zamknięte w sobie, nieprzystępne, nieładne Poczucie mniejszej wartościowości budzi się w nim wcześnie i w związku z pomijaniem go,usuwaniem w cień, mogą się u takiego dziecka rozwijać psychiczne urazy, tkwiące głęboko w podświdomości przez całe późniejsze życie.

Trzeba zdać sobie sprawę, że już w pierwszym dzieciństwie kształtuje się charakter dziecka, (wytarzają lub łagodzą urazy), rozwijają uczucia społeczne i reakcje artystyczne.

Dziecko przebywa w żłobku 10 godzin. Staramy się w tym czasie zapewnić mu jaknajlepsze warunki higieniczne, oraz racjonalne odżywienie.

Poza tym dziecko musi w odpowiedni swemu wiekowi sposób być wychowywane tak, żeby już we wczesnym dzieciństwie mogło stopniowo wyrabiać w sobie nawyki higieniczne i kulturalne, niezbędne dla człowieka w życiu cywilizowanym.

Zbyt często niestety daje się obserwować pielęgniarkę, czy piastunkę zupełnie bierną w stosunku do swojej grupy dzieci, po ich nakarmieniu, wysadzeniu, czy przewinięciu, otoczoną gromadką dzieci znudzonych, pozostawionych wyłącznie sobie, nieożywionych jej gestem, rozmową, czy śpiewem. Przy dłużej trwającej monotonii wrażeń i oschłości uczuć otoczenia powstać może u dziecka tzw. głód psychiczny, hamujący jego duchowy i umysłowy rozwój.

Trzeba przyznać, że częstą przyczyną owego braku psychicznego kontaktu piastunki z dziećmi jest jej przemęczenie, przepracowanie, wynikłe ze zbyt dużej ilości dzieci, powierzonych jej opiece — lub też nieumiejętność sprawnego wykonywania

swych zajęć, nie zostawiające jej czasu na bardziej intymne obcowanie z dziećmi.

Dziecko, oddawane do żłobka przestaje bez przerwy obcować z matką, z którą było dotąd w najściślejszym kontakcie. Więzy te zostają wcześnie — niekiedy zbyt wcześnie częściowo zerwane i dziecko staje się nagle na długie godziny pozbawione obecności i uczuć matki, przyzwyczajeń i atmosfery domu, zostaje wprowadzone w obcy sobie świat. Jest to niewątpliwie wstrząs psychiczny, jaki każde dziecko w mniejszym lub większym stopniu w pierwszych dniach; czy tygodniach pobytu w żłobku przechodzi. Jest rzeczą ważną obserwowanie tego okresu aklimatyzacji; każde dziecko przeżywa je po swojemu. Różnymi sposobami musimy ułatwić dziecku spotkanie tego nowego świata i zżycie się ze zwyczajami i atmosferą żłobka.

Zaznajomienie się z warunkami domowymi dziecka pomoże nam wydobyć na jaw urazy, wywołane przeżyciami wojennymi. alkoholem, kłótniami przeludnionych mieszkań i pomoże niejednokrotnie wytłumaczyć dziwne, odbiegające od normy zachowanie dziecka w żłobku. W różnorodny sposób trzeba nieraz łagodzić kontrasty jego dwutorowego życia, podzielonego między rozbieżny sposób życia w domu i żłobku.

Najłatwiej aklimatyzują się niemowlęta, oraz dzieci starsze, bardziej niezależne od matki, bogatsze w doświadczenie życiowe. Najbardziej w tym okresie cierpi dziecko powyżej roku: ono już uświadamia swoją zależność od matki; mocniejsza, bardziej świadoma niż u niemowlęcia, jest u niego więź uczuciowa, łącząca je z matką. Jeszcze nie umie zbliżyć się do innych dzieci, najdłużej jest obce temu nowemu światu, od którego opieki jest bardziej zależne niż dziecko starsze.

Dlatego stosunek personelu do dzieci między 1-szym i 2-gim rokiem życia musi być najbardziej subtelny, w miarę aktywny, oparty na wyczuciu i znajomości psychologii dziecka.

Sprawę zdrowia personelu w żłobku traktujemy nieco odrębnie, niż w innych warsztatach pracy. Wprawdzie obowiązują tutaj te same normy przydatności i wydolności fizycznej, jednak stykanie się z dziećmi wysuwa pewne specjalne zagadnienia. Wobec łatwej zakażalności dziecka w pierwszym dzieciństwie i możliwości szerzenia zakażeń w zbiorowisku dzieci, troska o zdrowie personelu, mogącego w razie choroby być źródłem zakażenia, nabiera specjalnej wagi. Bronimy dzieci przed drobnymi zakażeniami jak katar, ból gardła przez obowiązkowe noszenie masek przez osoby, dotknięte powyższym niedomaganiem .Dopiero regularne i systematyczne badanie (np. 2 razy do roku prześwietlenie pr. Rentgena) mogą nam wykryć gruźlicę oraz rzeżączkę, choroby szerzące się nagminnie w okresie

powojennym. Odpowiednie pogadanki, lekarza uświadamiają personel nietylko o osobistym niebezpieczeństwie spowodowanym tymi chorobami, ale i o możliwości zakażenia nimi dzieci. Z drugiej strony trzeba brać pod uwagę większą okazję do zachorowań, przez zetknięcie się pielęgniarki, czy piastunki z chorym dzieckiem, izolowanym, ale wymagającym opieki do czasu przyjścia matki.

Wreszcie — jak doświadczenie wykazało — należy raczej unikać przyjmowania do pracy osób, mających w żłobku własne dziecko. Matka, lub koleżanki wytwarzają wokół niego atmosferę pewnego uprzywilejowania, względów; wyróżniają je na niekorzyść innych, co odbija się szkodliwie na psychice takiego dziecka, jak i współtowarzyszy i jest niepożądane ze względu na inne matki.

Wykonywanie zbiorowego wysiłku dla wspólnego celu: najlepiej, najszerzej, pojętego dobra dziecka — stać się może rzetelną spójnią między ludźmi. Poza tym wśród razem pracujących osób wyrabia się przywiązanie do instytucji, w którą wkładają wspólną pracę, do jej pomyślnego rozwoju, do jej honoru. Zdać sobie również trzeba sprawę, że daleko lżej jest pracować w atmosferze wzajemnej pomocy, koleżeństwa, humoru, niż wśród zawiści i małych intryg. Akcentować ten nastrój serdecznej wspólnoty można przez obchodzenie małych uroczystości z okazji świąt itp.

Harmonijna współpraca i zżycie się personelu jest jednym z warunków, jest gwarancją dobrze prowadzonego żłobka.

PRZEGLĄD PRASY

W prasie naszej zjawia się sporo artykułów, poświęconych zagadnieniom, wchodzącym w zakres zainteresowań Opieki Społecznej.

Artykuły te mają duże znaczenie, gdyż zwracają uwagę ogółu czytającego na sprawy niejednokrotnie bardzo ważne i aktualne.

Artykuły, zwłaszcza w dziennikach, mają tą ujemną stronę, że wpływ ich jest szybko przemijający i nie zawsze są one dostępne dla specjalnie zainteresowanych czytelników.

Sądzimy więc, że, podając w miarę możności więcej głosów, omawiających kwestie z różnych działów Opieki Społecznej — spełnimy w ten sposób słuszny obowiązek informacji.

(Red.)

W **„Rzeczypospolitej“** ukazał się dalszy ciąg wywiadu z ob. prof. Mieczysławem Michałowiczem (pierwszy wywiad podaliśmy w poprzednim zeszycie „Op. Społ.“ str. 103).

— Kiedy pan profesor objął tę Klinikę? — zapytałem na wstępie pasjonującej wycieczki poprzez szklane korytarze Kliniki Dziecięcej przy ul. Litewskiej.

— W 1920 — odpowiada z uśmiechem prof. Michałowicz. — Ściśle wyrażając się, objąłem wtedy tylko powietrze. A potem, cal po calu i metr po metrze, dźwigało się to, co pan widzi. Na parterze już wrzała praca, a pierwsze piętro dopiero budowano itd.

Od skarbu Państwa nie dostałem wtedy ani grosza. Jak mi zabrakło pieniędzy — zwracałem się do ofiarności publicznej. No i coś nie coś zrobiło się! Przed wojną sam gmach oceniano na półtora miliona ówczesnych złotych.

— Czy podczas Powstania Klinika uległa zniszczeniu?

— Gmach pozostał nie naruszony. Przecie skonfiskowano mi go „nur für deutsche Kinder". Urządzenie natomiast zrabowano doszczętnie.

— A co działo się wtedy z panem Profesorem?

— Ja w tym czasie siedziałem na Majdanku. Potem w Gross Rosen, w końcu w Leitmelitz. W sumie trzy lata.

Sędziwy uczony mówi to tak spokojnie, jakby chodziło o trzy godziny.

Winda niesie nas na czwarte piętro. Tu mieści się jeden z oddziałów interny.

— Szkoda, że pan nie widział tego wszystkiego przed wyniszczeniem wojennym — mówi Profesor.

I tak zresztą jestem olśniony. Zwiedzałem wiele szpitali u nas i za granicą i z reguły w każdym z nich było, w najlepszym razie, trochę za duszno, albo trochę za zimno. Tu idealnie powiązano wentylację z ogrzewaniem. Oddycha się pełną piersią i zarazem można godzinami skakać w pidżamie, o co właśnie małym pacjentom najbardziej chodzi.

Poza tym wszędzie fantastyczna wprost czystość. biel i szkło. Maleńkie dwuosobowe salki są przytulne, a zarazem, dzięki szklanym wizjerkom, doskonale na całej swej przestrzeni widzialne. Przesuwające się po korytarzach białe sylwetki lekarzy i pielęgniarek mają usta zasłonięte gazą.

Wychodzimy na obszerny taras, znajdujący się na dachu trzeciego piętra. W tej chwili nie ma tu jednak nikogo. Widocznie pogoda nie sprzyja leżakowaniu.

Na każdym piętrze jest osobna kuchnia, aby pożywienie w stanie najświeższym i natychmiast dochodziło do chorych.

Trzecie piętro — to chirurgia. Profesor wskazuje mi na pomysłowe rozmieszczenie nocnych żarówek w salach. Wszelkie niezbędne nocą zabiegi odbywają się przy świetle tych lampek, umieszczonych nisko pod podłogą, by nie budzić pozostałych pacjentów.

Przez wizjerki możemy podziwiać skomplikowane bramki i bloki nad każdym łóżeczkiem. Powikłane złamania powodują nieraz konieczność

ułożenia (a nawet zawieszenia) dziecka w bardzo skomplikowanej pozycji, by nic go nie raziło, a zarazem by proces zrastania przebiegał najpomyślniej.

— To moje fruwające aniołki — mówi z uśmiechem Profesor.

Zachodzimy do jednej z salek.

— Ty musisz być niezgorszym łobuzem — zwraca się Profesor do jednego z chłopców.

— Dlaczego, proszę pana? — pyta rozbawiony dzieciak.

— Bo masz taki czub. Kto ma taki czub, to napewno jest łobuziakiem. Ja też miałem, ale mi zgolili.

Dzieciaki śmieją się, a my idziemy dalej.

Profesor umie pogodzić olbrzymią wiedzę z dziecięcą pogodą ducha.

Zwróciłem uwagę na liczne szklane ekrany. Stawiane są między łóżkami, gdy jeden z delikwentów kaszle albo kicha, co zdarza się w najlepszym towarzystwie.

— Łóżka nam wyszabrowano — wzdycha Profesor. — To, co pan widzi, to marne resztki dawnej fortuny.

— Tam dalej są sale operacyjne. Nie wejdziemy do środka. No, bo pan sam rozumie!... Ja też bez potrzeby nie wchodzę.

Rozumiem doskonale. Żałuję, że nie mogłem widzieć tych cudów, ale wolę, że tak jest. Sala chirurgiczna powinna być równie niedostępna dla profanów jak miejsce najświętsze w świątyni.

Schodzimy niżej. Profesor przy okazji wprowadza mnie w tajniki wentylacji. Okazuje się, że w zewnętrznych ramach są otwory na dole, w wewnętrznych na górze. Powietrze zezwnątrz ogrzewane jest między oknami i stopniowo podnosząc się do góry, przedostaje się do wnętrza gmachu.

Mam okazję naocznego przekonania się o skuteczności takiej wentylacji. Zapalam papierosa. Dym wypuszczony z ust natychmiast znika bez śladu.

Na drugim piętrze mieści się biblioteka ze zbiorów wyłącznie powojennych. Poprzednią Niemcy wywieźli w całości.

W przedsionku dar pacjentów: wizerunek św. Tomasza z Akwinu, a pod nim jego słowa:

„Pracuj tak, jak byś żyć miał wieki;
żyj tak, jak byś umrzeć miał za chwilę".

Poprzez laboratoria, które znów powstają z niczego, przechodzimy do sali wykładowej.

Na ścianie wykres czynników kształtujących człowieka — w postaci koncentrycznych kół. Wewnątrz kwadrat z napisem: constitutio. To jest to, z czym człowiek przychodzi na świat — jego kapitał zakładowy. Naokoło biegną co raz większe koła: to conditio macroscopica, microscopica i ...cosmica. Z tych jedynie condicio microscopica znana była współczesnym tego, co zalecał: „Pracuj tak, jak byś żyć miał wieki".

Pierwsze piętro — to znów interna. Przez wizjerkę z napisem: „wejście surowo wzbronione“ podziwiamy „wcześniaka“, leżącego w wannie tlenowej i ogrzewanego specjalną aparaturą. Oglądamy pomysłowe kabiny dla matek karmiących i łazienkę, gdzie wszystkie wanienki są umieszczone na wysokich podmurowaniach, by kąpiąca pielęgniarka zużywała najmniej nieprodukcyjnego wysiłku na zginanie się. Słowem celowość urządzeń rzuca się tu w oczy na każdym kroku.

Czy wiecie państwo np., jak powinny wyglądać stoły, żeby na podłodze każdy milimetr był dostępny przy sprzątaniu? Otóż powinny być wmontowane w ścianę i nie mieć nóg. Bo koło nóg zatrzymuje się właśnie kurz. Nie potrzebuję dodawać, że tu właśnie tak jest.

Teraz przechodzimy do magazynów i pralni. Nadchodzi tu codziennie 1200 pieluszek, nie licząc bielizny osobistej i pościelowej pacjentów, z których większość już pieluszkami nie posługuje się.

Parter — to poczekalnia, gabinety lekarskie za lustrzanymi drzwiami oraz Stacja Opieki nad Dzieckiem. W tej chwili jest już nieczynna. Zresztą nie byłbym w stanie w jednym jedynym reportażu i jej pomieścić.

Bohdan Gębarski

NOWE HORYZONTY SPOŁECZNE.

(Reportaż własny „Api“). **Starachowice,** w styczniu.

Wobec stworzenia w Starachowicach ogromnego ośrodka przemysłu motoryzacyjnego, musimy nie tylko przygotować warsztat pracy dla 10 tys. ludzi, zatrudnionych w fabrykach samochodów, narzędzi, hamulców, w hucie, kuźni itd., ale i mieszkania dla nich, a także warunki życia kulturalnego.

— Przybyszom Starachowice nie mogą wydawać się zabitą deskami dziurą — mówi dyrektor zakładów.

A więc mieszkanie. Położone na malowniczych wzgórzach Starachowice składają się z kilku porozrzucanych kolonii — domków pracowniczych i miasteczka. Domki są przeważnie jednopiętrowe. Z ogromnymi dachami, facjatkami itd.

Ministerstwo przyznało 200 milionów kredytów na budowę mieszkań. Wykończy się za te pieniądze 172 mieszkania w blokach, sześć trzyrodzinnych domków i dokończy wydzierżawione budowle prywatne. Czekają jeszcze na dalszą budowę czerwone, nieprzykryte ściany nowego Domu Kultury i czeka na wzniesienie od fundamentów budynek szkoły przemysłowej.

Chłopców już jest 750. Podczas lekcji nie mogą się pomieścić w dwu parterowych domkach. Za to wydzielone warsztaty szkolne zakładów starachowickich należą do najlepiej wyposażonych i rozwiniętych w Polsce.

Chłopcy mają swoją kuźnię — patrząc na jasne buzie i szczupłe ramiona piętnastoletnich kowali trudno uwierzyć, że to naprawdę oni wykuli cęgi i uchwyty, które leżą na półkach. Instruktor mówi, że najzdolniejszy jest Kazio Zając, najmniejszy i najszczuplejszy z chłopców. W sali zajęć praktycznych do ciężkich stołów przytwierdzone są rzędy imadeł (103). Na tablicy wiszą wzorce — od płytki z otworami i młotka do coraz bardziej skomplikowanych, składających się z kilku części narzędzi.

Dział ślusarski liczy 103 stanowiska, dział obróbki mechanicznej — 45 obrabiarek ,z tego połowa już czynna, w kuźniach 5 stanowisk i młot, stolarnia ma 8 stanowisk, modelarnia — 4, spawalnia — 4.

Kierownikiem wychowania teoretycznego jest wawelberczyk, inż. Jan Rechnio, który od 1921 r. prowadził w Starachowicach pionierskie kursy dokształcające dla robotników, dzięki niemu wielu z nich jest dziś technikami. Obecnie chłopcy bardzo chętnie noszą aksamitne, brązowe czapki starachowickiej szkoły przemysłowej, czy gimnazjum, albo liceum metalowego. Ale w 1945 r. „kawalerzy“, co jeszcze 7 oddziałów nie ukończyli, mając 18 lat na karku, musieli iść do szkoły przymusowo. Nauczyciele, którzy nauczycielskim zwyczajem sami sobie ten kłopot wymyślili, mieli z nim przez pół roku ciężki orzech do zgryzienia, później chłopaczyska się utemperowały, a dziś w drugiej C świecą przykładem pilności.

Gdy w szkole na opłatku, po feriach świątecznych, życzono dyrektorowi fabryki rychłego tysiącznego samochodu, odpowiedział: życzcie dyrektorowi szkół 1000-cznej matury licealnej, bo wtedy samochody „same się zrobią i nie tysiąc, ale setki tysięcy. Pierwsza matura licealna wypadnie w Starachowicach dopiero w tym roku. Tymczasem oczkiem w głowie zakładów są młodzi technicy-rzeszowscy (przypominający trochę świeżo upieczonych podporuczników).

Pokój towarzyski za bufetem wygląda jak oranżeria. Całe ściany są półkami z zielenią. Obrazy. Dyskretny napis: „dym tytoniowy szkodzi kwiatom“. W sąsiedniej sali, dużej i gustownie udekorowanej ładnymi obrazami gra głośnik radiowy. Tu odbywają się zabawy. Właśnie kierownik świetlicy mówi do zebranych opiekunów świetlicy: „nie można przyzwyczajać ludzi, że do świetlicy przychodzi się tylko pić i tańczyć. Przygotujmy raczej jakiś wieczór artystyczny. Podczas ostatnich wieczorów ku czci Mickiewicza i Wyspiańskiego wpuściliśmy tylko tyle osób, ile było miejsc siedzących“.

Świetlica została podzielona na dwie części: głośną — bufet, pokój kwiatowy i sala z radiem, oraz cichą — czytelnia, pokój samokształceniowy i salka wykładowa.

Na parterze sala zebrań, muzeum zakładów i biblioteka złożona z 1600 tomów. Świetlica ma różne sekcje, z nich najczynniejsze: dramatyczna, szachistów i malarzy.

W świetlicy przeważają młodzi — starym trudno się przyzwyczaić. Czują się w nich nieswojo. To już są nowe formy życia. Za to młodzież, która w nich wzrasta, czuje się tu swobodnie.

Ale Starachowice to nie tylko starzy robotnicy, którzy dożywają swoich lat i młodzi, którzy po nich przyjdą. To także tradycja wielu pokoleń górników, którzy od 400 lat tu pracowali.

Przemysł metalowy, tak bardzo zdawałoby się „męski", zatrudnia dziś również wiele kobiet. Projektuje się nawet szkolenie kobiecej załogi dla bardziej precyzyjnych, choć prostych w obsłudze — maszyn.

Ale kobieta w Starachowicach, to głównie matka i żona robotnika, a nie robotnica. Idziemy drogą wzdłuż zabudowań zakładów.

Młoda kobieta dźwiga kilkomiesięczne dziecko.

Mała mi zachorowała, idę na stację opieki.

— Co dziecku?

— Nie wiem, teściowa mówi, ale co tam teściowa wie, ciemna i niepiśmienna, w gusła tylko wierzy — wybucha rozżalona.

Ja chodziłam do szkoły 7 lat, ale tak nas chowali, że teraz, jak się coś stanie, to zupełnie głupia jestem. Nie mam pojęcia o higienie. Słowo „higiena" kobieta wymawia uważnie. Wchodzimy do stacji. Na parterze przedszkole na 100 dzieci (razem w trzech przedszkolach 200 dzieci). Na piętrze stacja opieki na matką i dzieckiem. Lekarz przyjmuje od 12 — 14. (Pora obiadowa, kobiety...). Dużo białych mebli.

Kierowniczka stacji mówi, projektujemy wykłady dla matek z zakresu higieny niemowląt. Chcieliśmy kupić jakieś broszury, jakieś podręczniki na ten temat — ale nie ma prawie nic na rynku wydawniczym, ani jednego afisza propagandowego, a tymczasem 30% dzieci, które do nas przynoszą są zagrożone gruźlicą. A te, których nie widzimy!

Wychowanie człowieka nie zaczyna się od oddania go do szkoły, czy do zakładu pracy ale od urodzenia. Kondycja fizyczna następnego pokolenia robotników starachowickich zależy od tego, jak zostaną wychowane dzisiejsze niemowlęta.

Dyrektor fabryki samochodów mówi: nie życzcie Starachowicom 1000-nego samochodu, tylko tysiącznego absolwenta szkoły przemysłowej, tysiącznego absolwenta gimnazjum przemysłowego i liceum metalowego, a „samochody już same się zrobią".

A lekarz zakładowy na pewno poprawi — „życzcie Starachowicom tysiąc zdrowych niemowląt rocznie, a wszystkie inne tysiące „same się zrobią".

„DZIENNIK LUDOWY". **Irena Wodzińska.**

„Głos Ludu“ podał artykuł Dyrektora Departamentu w Ministerstwie Oświaty Ob. Franciszka Pawuły p. t.

OPIEKA NAD DZIECKIEM I MŁODZIEŻĄ W POLSCE LUDOWEJ.

W trosce o człowieka — o losy młodego pokolenia w porównaniu z okresem międzywojennym zaszły zasadnicze zmiany zarówno w odniesieniu do założeń, form, metod, jak i wyników pracy na odcinku opieki nad dzieckiem.

Pierwsza wojna światowa pogorszyła sytuację ekonomiczną i społeczną dziecka i dlatego sprawa opieki nad nim stanęła w rzędzie ważniejszych zagadnień. Niestety, w Polsce sanacyjnej zagadnienie to nie tylko, że nie zostało rozwiązane, ale nawet nie było postawione.

Powołanie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, wydanie w 1923 roku ustawy o opiece społecznej, sytuacji dzieci i młodzieży w zasadniczy sposób nie zmienia. Wprawdzie związki komunalne były zobowiązane do opieki nad dzieckiem opuszczonym, państwo do opieki nad dziećmi nie mającymi przynależności gminnej, oraz nad sierotami po poległych wojskowych i inwalidach. W praktyce jednak akcję tę prowadziły głównie różne organizacje społeczne, filantropijne, ludzie dobrej woli w sposób bardzo przypadkowy, bez jakiegoś planu. Oczywiście tak wykonywana opieka nie mogła mieć głębszego znaczenia wychowawczego — najczęściej była jego zaprzeczeniem.

W odrodzonej Polsce — Polsce Ludowej nastąpił zasadniczy przełom na froncie walki o sprawy dziecka.

W wyniku stosowania przez hitlerowskiego okupanta polityki biologicznego wyniszczenia społeczeństwa polskiego, specjalnie głęboko dotknięty został świat dziecięcy. Liczba pomordowanych dzieci i młodzieży w wieku do lat 18 wynosi 1.900.000, liczba pełnych sierot oraz dzieci, których rodzice zaginęli ca 140.000, liczbę dzieci półsierot oblicza się na 1.400.000.

Nieobliczalne wprost straty spowodowane przez wojnę i okupację w zakresie zdrowia fizycznego, psychicznego i moralnego dzieci i młodzieży pozwalają stwierdzić ogrom potrzeb, jakie stanęły w tej dziedzinie przed państwem i społeczeństwem.

Państwo i społeczeństwo wystąpiło natychmiast do zdecydowanej akcji ratownictwa na skalę dotychczas w Polsce nieznaną. W tym wysiłku starano się w pierwszym rzędzie zaspokoić narzucone przez życie najjaskrawsze w przejawach potrzeby. Hierarchia w zaspokajaniu tych potrzeb, zasięg, poziom, metody działania były często wynikiem inwencji i wysiłku poszczególnych grup społecznych, organizacji, a nierzadko pracy poszczególnych osób.

Dzięki temu ofiarnemu wysiłkowi zbiorowemu został wygrany pierwszy etap walki.

Po tym stosunkowo krótkim okresie ratownictwa zagadnienie opieki nad dzieckiem i młodzieżą wchodzi na nowe tory. W wyniku dokonanych głębokich przemien ustrojowych, wobec nowego, pełnego godności stosunku do człowieka, młode pokolenie — dziecko i młodzież zyskują nową pozycję.

W głębokiej trosce o odbudowę człowieka, w dążeniu, do zapewnienia mu możliwie pełnych warunków swobodnego rozwoju, w procesie włączania go do współuczestnictwa gospodarczego, politycznego i kulturalnego, sprawy dzieci i młodzieży wysunęły się jako zagadnienie o podstawowym znaczeniu.

Wychodząc ze słusznego założenia, że procesy świadomości powiązane są ściśle z bytem osobnika, rodzi się nowy pogląd na warunki rozwoju i wychowania dzieci, zrozumiano, że chcąc wychowywać w danych warunkach młode pokolenie, zapewnić mu rozwój pod każdym względem, trzeba przede wszystkim wyrównać jego start życiowy, zachwiany wojną oraz poprzednim nie sprawiedliwym ustrojem politycznym i gospodarczo - społecznym.

Obecnie doskonale wiemy, że chcąc w praktyce dopuścić młodzież do pełnego udziału w życiu w każdym zakresie, realizować hasło demokratyzacji szkoły na wszystkich jej szczeblach, a więc otworzyć dzieciom robotniczym i drobno - chłopskim drogę do kultury, przede wszystkim trzeba zapewnić im opiekę i pomoc. Chcąc to uczynić trzeba tworzyć bursy, internaty, świetlice dworcowe i całodzienne domy dziecka, organizować wczasy i dożywianie, krótko mówiąc udostępnić młodzieży osieroconej, niezamożnej te wszystkie formy opieki i pomocy, które zapewnią jej udział w instytucjach wprowadzających w procesy życia państwa i narodu.

Z wyżej wymienionych względów sprawa opieki i pomocy dzieciom i młodzieży zaczyna się coraz silniej i nierozerwalniej łączyć z wychowaniem i staje się przedmiotem pierwszoplanowej akcji państwowej i społecznej.

Po raz pierwszy w dziejach Polski, państwo przystąpiło do bezpośredniej akcji opieki nad dzieckiem i młodzieżą, po raz pierwszy tak wielkie sumy z budżetu państwowego (w budżecie jednego Min. Oświaty w 1947 r. — 5.278.000.000. zł, 1948 r. — 6.228.917.000) przeznaczone są na opiekę, po raz pierwszy państwo podjęło obowiązek czuwania nad kierunkiem i poziomem tej akcji.

W ten sposób jasną staje się różnica między opieką nad dzieckiem i młodzieżą w ujęciu średniowiecznej litości, średniowiecznego jałmużnictwa, które do niedawna znajdowały swój wyraz w systemach opiekuńczych, a akcją opiekuńczo - wychowawczą w Polsce Ludowej, która, kształtując pełnowartościowego człowieka, zapewnia mu warunki równego startu życiowego i rozwoju.

To nowe stanowisko znalazło swój wyraz organizacyjny w doniosłej uchwale Rady Ministrów z dn. 12.6.1945 r., przekazującej opiekę nad dzieckiem od lat 3 i młodzieżą do lat 18 Ministerstwu Oświaty, jako resortowi powołanemu do kierowania wychowaniem młodego pokolenia, posiadającemu aparat umożliwiający upowszechnienie akcji opiekuńczo-wychowawczej.

Olbrzymie zadania w tym zakresie nie mogą być wykonane wyłącznie przez państwo. Wielka sprawa dziecka w Polsce Ludowej wymaga mobilizacji wszystkich postępowych sił.

Na froncie walki o losy dziecka — młodego pokolenia poza państwem i samorządem musi się znaleźć społeczeństwo zorganizowane w partiach politycznych, młodzieżowych, organizacjach ideowo - wychowawczych. organizacjach społeczno - opiekuńczych.

Wyniki będą tym większe im bardziej planowy i celowy będzie wysiłek wszystkich działających czynników.

Franciszek Pawuła

POCHYLMY SIĘ NAD DZIECKIEM

W maju 1939 r. bawiłem dwa dni w Gdańsku. Załatwiając pewne sprawy w Tczewie skoczyłem zobaczyć morze, które z książek Conrada i Londona wołało obietnicą nie zaznanych wzruszeń.

Wracałem właśnie od portu w stronę dworca. Po drodze mijały mnie dzieci. Było ich bardzo dużo. Szły tupiąc miarowo jak żołnierze, z chorągiewkami pociętymi zygzakiem swastyki, pod wodzą opasłych opiekunek i śpiewały: Deutschland, Deutschland über alles... Albo jakieś inne, równie dudniące pychą, butą i zwierzęcością.

Dzieci były wszystkie bardzo czyste, schludnie ubrane, denerwująco pewne siebie i doskonale odżywione. Wprost kipiały zdrowiem i siłą.

Była godzina popołudniowa. Z jednej ze szkół wywaliła się właśnie hurma rozwrzeszczonych wyrostków. Pierwszy wypadł silny byczek o twarzy wyraziście germańskiej, nad którą płonęła ruda wiecha sterczących kłaków. Odwróciwszy się z gestem wodza wrzasnął: Vorwetz! Nach Polen! Wir müssen feindlische Land ganz vernichten... Towarzysząca mu zgraja zawyła, jak stado dzikich zwierząt i pomknęła za rudzielcem w głąb ogrodu.

Niebieskie, szumiące morze, którego widok niosłem w oczach i sercu, zgasło w sekundzie. Zobaczyłem inne morze, morze szumiące nienawiścią, groźne, okrutne.

I zaraz stanęły mi w pamięci inne szkoły i inne dzieci, tam na Podhalu, na peryferiach miast, w zapomnianych przez Boga i ludzi wioskach i osiedlach robotniczych. Gromady tamtych dzieci obdartych, brudnych i bladych, o nóżkach patyczkowatych, o rozdętych kapuściano - ziemniaczanymi „kaloriami" brzuszkach i spróchniałych zębach. Dzieci no-

szące już od zarania dni swoich zarodki cherlactwa i śmierci. Dzieci niemrawe i nijakie, nie umiejące się śmiać, nie znające radości, niezdolne ani kochać ani nienawidzieć.

Rok 1945. Maj. Ziemie Odzyskane. Plątałem się tam parę tygodni, obserwując to jedyne w swoim rodzaju i dziejach socjologii ówczesne kłębowisko typów ludzkich, przedziwny cocktail dobra i zła, skrajnej podłości i szczytowego idealizmu. Mimochodem patrzyłem też na życie zubożałych Niemców. I znów uderzyło mnie jedno: najgłębsza troska o dziecko.

Nie chciałbym, by mnie posądzono o pochwały dla Niemców, czy o szermowanie kategoriami demagogicznych chwytów. Chciałem tylko na tych przykładach uwydatnić różnice zachodzące między nami a wrogą nam nacją w kwestiach wagi zasadniczej, wynikające stąd niebezpieczeństwo i zaniedbania ciążące na nas.

Bo jeżeli warstwa robotnicza, mniej liczna, niż chłopska, potrafiła **bardzo źle, a najgorzej na wsi.** Ale też nie chciałbym w tym wypadku nikogo winić poza wsią samą.

Tak!

Bo w Polsce z opieką nad dzieckiem wciąż jeszcze jest źle. Niekiedy poprzez R. T. P. D. problem opieki nad dzieckiem jako tako rozwiązać i postawić na względnie dobrym, a wciąż się polepszającym poziomie — to chłopi też mogliby przynajmniej połowę z tego zrobić. Niestety, wciąż jeszcze, jak na innych odcinkach, tak i na tym, wieś stoi daleko w tyle, a co gorsze, nie widzi się za wiele oznak, by jeśli o wieś chodzi, dziać się mogło lepiej. Istnieje wprawdzie odpowiednik R. T. P. D. Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i robi co może, ze względu jednak na słabe zainteresowanie tym zagadnieniem szerokich mas chłopskich, wąski zasięg działania tej organizacji i skąpą skalę środków, jest przysłowiową kroplą w morzu gwałtownych potrzeb. Chwalebny wysiłek garstki ginie w tym wypadku, jak kropla wody na szerokiej pustyni palącej niedoli dziecka na wsi.

W epoce przemian i reform ta właśnie sprawa ze względu na straszliwe zaniedbania posiada aspekt pierwszorzędnego znaczenia. I dlatego ograniczone murem nieporozumienia i apatii zachody garstki samarytan z Ch. T. P. D. winny znaleźć jak najgorętszy oddźwięk przede wszystkim w całej prasie ludowej. Chłopscy pisarze i publicyści, zamiast penetrować po zawiłym gąszczu abstrakcyjnych izmów czy w niepojętych wierszach zawadzać nosami o gwiazdy, winni akcji tej oddać przynajmniej połowę serca, podejmując leżący tuż u stóp temat niedoli cierpiącego dziecka. Winni podnieść te sprawy i pokazać je światu chłopskiemu, by zainteresować, przejąć, wzruszyć i wstrząsnąć apatyczne masy chłopskie grozą spraw tak ważnych, a tak nagminnie nie dostrzeganych. Obowiązkiem społecznym, nie tylko zresztą pism ludowych, ale i ogółu prasy polskiej, jest stałe informowanie opinii o potrzebach nie

tylko R. T. P. D. ale zarazem i Ch. T. P. D. oraz atakowanie ofiarności społecznej ciężarem problemu tak zasadniczego, a tak zarazem dalekiego od połowicznego choćby rozwiązania.

Sprawy te nigdy u nas nie stały dobrze, a wojna, niszcząc wsie i miasta, rzuciła problem dziecka na samo dno klęski. Tysiące dzieci pozostały bez dachu nad głową, bez rodziny, w skrajnym opuszczeniu i nędzy. Wysiłki rządu, nie poparte masową akcją społeczną, kwestii nie rozwiążą.Dlatego akcja Ch. T. P. D. winna upowszechnić się w sensie najbardziej masowym i objąć swym dobroczynnym zasięgiem wszystkie i całe wsie. Co rychlej. Jeszcze w bieżącej trzylatce. Bo odbudowa zdrowia i to dzieci i młodzieży, która stanowi przyszłość narodu i państwa — to najpiękniejszy fragment Planu Trzyletniego. I najważniejszy! Na nic się bowiem zdadzą najwspanialsze plany przyszłości, jeśli przyszłość tę wypełnią cherlacy i gruźlicy. To też temu właśnie zagadnieniu warto i trzeba poświęcić maksimum wysiłku i uwagi.

Obowiązek ten spada, poza prasą, na wszystkie instytucje i organizacje działające na wsi i dla wsi z duchowieństwem, nauczycielstwem i działaczami chłopskimi na czele. Specjalnie zaś predestynowana jest do tej roli **Samopomoc Chłopska.** Mając w ręku zogniskowane całe chłopskie życie gospodarcze i wciąż przejmując nowe dziedziny działania gospodarczego i kulturalnego na wsi, posiadając z tego tytułu największe dochody — ma tym samym nieograniczone możliwości wpływania na kierunek rozwoju pewnych zagadnień i ich upowszechnienie; i to właśnie nakłada na S. Ch. bezwzględny obowiązek otaczania wszelkich poczynań Ch. T. P. D. jak najdalej idącą opieką i pomocą. Niech zarządy powiatowe i gminne Z. S. Ch., niech koła gromadzkie zostaną członkami Ch. T. P. D., niech wszędzie przy organizacjach S. Ch., powstaną sekcje opieki nad dzieckiem, działające w porozumieniu z Ch. T. P. D., niech prasa i działacze S. Ch. bezustannie uświadamiają członków i gół wiejskiej ludności o ważności problemu — a pochodną niewątpliwą i szybką będą właśnie **Domy Dziecka i Ośrodki Zdrowia** rozsiane w setkach egzemplarzy po całym kraju, będą **lecznice i sanatoria ufundowane przez wieś dla wsi,** gdzie opuszczone i schorzałe dziecko będzie mogło odzyskać największy skarb życia — zdrowie, gdzie zapłakane sieroty nauczą się uśmiechać i kochać ludzi i Ojczyznę.

Równierz **samorząd chłopski** winien zwrócić na te sprawy więcej niż do dziś uwagi, preliminując w budżetach gminnych, o ile możliwe, największe sumy na akcję pomocy chłopskiemu dziecku. Rząd zaś, gdy zobaczy właściwe nastawienie do tych spraw czynnika najbardziej w tym wypadku zainteresowanego, bo samego narodu — mimo że już czyni bardzo wiele, podwoi jeszcze wysiłki i zwielokrotni dotacje. Na pewno! I dopiero pospołu uda się rozplątać zawiłą i tragiczną kwestię, tworząc wspólnymi siłami najbardziej idealne warunki dla rozwoju zdrowia, prężności, fizycznych i biologicznych potencyj narodu.

Więc frontem do wsi! Frontem do dziecka chłopskiego! Wszyscy: świadomi chłopi, inteligenci chłopscy, lekarze, społecznicy i publicyści. Pochylmy się nad dzieckiem! Nad zapomnianym i opuszczonym dzieckiem chłopskim. Pochylmy się z sercem gorejącym miłością, z dłonią życzliwą i hojną. Pochylmy się nad każdym dzieckiem na wsi i w mieście. Niech się rozświetlą uśmiechem i ożywią rumieńcem blade, zaciorane nędzą i chorobą twarzyczki dzieci. **Tych dzieci, które jutro Polski ochraniać będą i sycić.**

To ważne! Ponad wszystko inne! Bo tam za Odrą wilkołacze plemię, hojnie wspomagane przez anglosaskich „humanitarystów", pielęgnuje starannie młode wilczęta, karmiąc je więcej niż amerykańskimi pożywkami jadem wściekłej nienawiści. Ne łudźmy się! W młodych oczach pali się stara nienawiść. Mocniejsza niż kiedykolwiek. Musimy być zdrowi i silni!

(Dziennik Polski) **Józef Bieniek**

W **„Życiu Warszawy"** Ob. **Mira Parzyńska** zamieściła artykuł w sprawie pomników, zawierający słuszne, zdaniem naszym uwagi —

POMNIKI — ALE INNE

Każdy z nas, kto utracił w latach wojny kogoś z bliskich — na polu walki, za drutami obozów, czy kratą więzienną — pragnie uczcić swego drogiego zmarłego.

Każdy z nas chciałby też zadokumentować swą wdzięczność tysiącom poległych w boju żołnierzy polskich i radzieckich, którzy życiem swym opłacili naszą wolność.

Pięknym przejawem głęboko ludzkiego uczucia, jest kult dla zmarłych. Kult, przejawiany od wieków w rozmaitych formach przez rozmaite narody.

Jedna z tych form kultu przetrwała po dziś dzień: pomniki. Granit i marmur jest twardy. Potrafią przeżyć niejedno pokolenie. Cóż więc dziwnego, że chęć uczczenia zmarłych i przekazania ich pamięci potomnym przybiera wciąż jeszcze postać mniej lub bardziej monumentalnych pomników.

Czy jednak zawsze i wszędzie winniśmy czcić pamięć naszych zmarłych kosztownymi rzeźbami i obeliskami?

Pisma prowincjonalne z **jednego tylko dnia** przyniosły wiadomości o zaprojektowaniu bądź już przystąpieniu do budowy czterech pomników.

Przeciętny koszt wystawienia pomnikowej rzeźby, czy obeliska waha się w granicach od setek tysięcy do kilku, czy kilkudziesięciu nieraz (!) milionów złotych. Lista zaś będących w budowie, czy dopiero w projekcie, pomników nie kończy się bynajmnie na czterech wyżej wymienionych. Musi więc zakiełkować w nas uzasadniona wątpliwość: czy aby ich nie za dużo?

Oczywiście są pewne okoliczności, wymagające takiego właśnie rodzaju upamiętnienia wydarzeń, czy ludzi.

W wielu jednak, jeśli nie w większości — wypadków można i należałoby pamięć i cześć dla zmarłych przyoblec w inną formę.

Oto jaskrawy przykład. Niedawno, znany literat Brzechwa na łamach jednego z periodyków wystąpił z projektem wzniesienia pomnika... bohaterskiego dziecka.

Prawda, setki tysięcy dzieci zginęły w latach wojenynch, niektóre z nich śmiercią bohaterską na barykadach i w służbie łączności, bądź śmiercią męczeńską w obozie zagłady. Lub zwykłą śmiercią „cywilną" od bomb i pocisków wroga.

Ale przecież w Polsce mamy miliony dzieci, którym udało się wojnę przetrwać. Miliony dzieci, z których tak wiele w ciągu całej okupacji głodowało, niedojadało i żyło pod brzemieniem nigdy nie milknącego strachu. Te dzieci zagrożone chorobą, lub już chore, wymagają teraz pieczołowitej troski i wzmożonej opieki, jeśli ma się odegnać wiszącą znów nad ich głowami zmorę śmierci.

I w Polsce mamy też ponad milion sierot i półsierot. Są to dzieci, które utraciły rodziców bezpośrednio, lub pośrednio na skutek działań wojennych. Są to m. in. dzieci żołnierzy, dzieci bohaterów, których zasługi chcemy uczcić.

Czyż nie cenniejszym i nie mniej od kamiennej rzeźby trwałym, bo rzutującym w daleką przyszłość — pomnikiem, byłoby stworzenie dla tych dzeci sierocińców, żłobków, szkół i zakładów, których ciągle jeszcze jest za mało? Albo ufundowanie stypendiów, łóżek szpitalnych i w domach zdrowia, by mogły się spokojnie uczyć i by wydrzeć je przedwczesnej śmierci czy niebezpiecznej chorobie?

Czy szkoły, sierocińce, szpitale, nazwane imieniem tych, których pamięć chcielibyśmy utrwalić — nie byłyby bardziej właściwym pomnikiem i odpowiednim przejawem kultu dla tych, co dnia dzisiejszego nie doczekali?

Niektórzy — już tak czynią. Mamy już szpitale i sierocińce zbudowane ku czci bojowników i partyzantów. Niechaj więc i inni pójdą tą rozsądkiem wytkniętą drogą.

Dziś bowiem przede wszystkim **takie pomniki** są nam potrzebne.

mir-par

KRONIKA I SPRAWY BIEŻĄCE

Komisja Koordynacyjna Opieki Społecznej.

Na zaproszenie Resortu Zdr. i Opieki Społ. Z. M. m. st. Warszawy odbyło się dn. 16.IV. b. r. zebranie organizacyjne Komisji Koordynacyjnej Opieki Społecznej w Warszawie, zagaił je Szef Res. Zdr. i Opieki Społ. Ob. Dr Jan Rutkiewicz, przedstawiając zgromadzonym przedstawicielom organizacji, prowadzących w Stolicy akcję opiekuńczą lub charytatywną, konieczność ujednostajnienia i scalenia ich działalności w celu usprawnienia jej i usunięcia zdarzających się nadużyć niesumiennych jednostek korzystających z pomocy społecznej jednocześnie z kilku źródeł. — Naczelnik Wydz. O. S. Ob. Irena Sendlerowa - Zgrzębska przedstawiła szczegółowy plan organizacji i zakres działania powstającej Komisji. — Ob. Helena Płotnicka, przewodnicząca Komisji Zdrowia i O. S. Stołecznej Rady Narodowej powitała z uznaniem realizację projektu powołania do życia tak niezbędnej Komisji. — Po dyskusji na wniosek Ob. posła Józefa Belucha - Belońskiego, Prezesa Zarządu Gł. CEKOSU wybrany został Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli przedstawiciele: Wydziału O. S. Z. M., Stoł. Kom. O. S., Ligi Kobiet, Caritasu i Zw. Inwal. wojennych.

J. S.

Centralna Kartoteka Opieki Społecznej w Warszawie.

W grudniu 1947 Wydź. Opieki Społ. Res. Zdr. i Opieki Społ. Z. M. m. st. Warszawy przystąpił do realizacji Centralnej Kartoteki Opieki Społecznej, której potrzeba była od dawna odczuwana w całej pełni. Rejestrację podopiecznych rozpoczęto od podopiecznych, korzystających z pomocy przez miejskie Ośrodki Współdziałania Społecznego. Od grudnia do 1.VI. zarejestrowano 16.535 osób (dorosłych 7.525, w tym mężczyzn 1295, kobiet 6.230, starców 1753, obarczonych dziećmi 4322, niezdolnych do pracy 1450). Rejestracja trwa nadal. Po ukończeniu spisów podopiecznych z miejskich Ośr. Współdziałania Społ. rozpocznie się rejestracja podopiecznych z innych organizacji opiekuńczych i charytatywnych.

J. S.

Z DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU OPIEKI SPOŁECZNEJ

Kursy szkolenia zawodowego.

16 kursów szkolenia zawodowego czynnych jest obecnie przy Ośrodkach Współdziałania Społecznego. Kształci się w nich około 370 osób w krawiectwie i bieliźniarstwie (5 kursów), w trykotarstwie (2 kursy), w tkactwie (2 kursy), w modniarstwie, reparacjach szewskich, bambo-

szarstwie i maszynopisaniu. Kursy trwają od 3 do 6 miesięcy, kandydatki zgłaszają się chętnie i wykazują pełne zrozumienie korzyści, jakie daje nauka zawodu. Egzaminy składane są wobec komisji kwalifikacyjnej. Absolwentki kursów krawieckich, zasługujące na nagrodę, otrzymują po jednej sztuce uszytej przez nie odzieży. Jako materiał do szkolenia służy wysortowana odzież z darów zagranicznych.

Wydział utrzymuje kontakt z osobami przeszkolonymi i ułatwia im znalezienie pracy. Jest wśród nich dużo matek, które nie mogą pracować poza domem, pozostawiając bez opieki drobne dzieci. Spółdzielnia „Współdziałanie" zorganizowana i prowadzona przy udziale Wydziału Opieki Społecznej, stara się zatrudnić je w chałupnictwie i prowadzi również własne pracownie w swej centralnej siedzibie, przy ul. Lubelskiej 30/32 i w filii przy ul. Ludwiki 1.

Kursy korzystają z wydatnego poparcia Min. Pracy i Opieki Społecznej, które udzieliło kredytów na zakup warsztatów, maszyn i przyborów. Z kredytów miejskich otrzymano milion złotych na bezprocentowe pożyczki, wypłacane za pośrednictwem P.K.O., aby ułatwić przeszkolonym stworzenie warsztatu pracy.

Wysyłanie młodzieży do szkół poza Warszawą.

Wobec istniejących w dalszym ciągu fatalnych warunków mieszkaniowych w Warszawie, młodzież umieszczana jest w innych województwach, w szkołach położonych w pobliżu ośrodków przemysłowych W ostatnim miesiącu, wobec zbliżającego się końca roku szkolnego, nie wysłano nowych partii, uzyskano natomiast zapewnienie wolnych miejsc w roku następnym, zarówno w średnich szkołach zawodowych, dla absolwentów szkoły powszechnej, jak w szkołach Przysposobienia Przemysłowego (SPP) dla młodzieży zapóźnionej w nauce, wciąż jeszcze licznej po wojennych przerwach i zaniedbaniach. Od początku bieżącego roku 145 chłopców i dziewcząt wyjechało do SPP, do działów energetycznego, mechanicznego, papierniczego i konfekcyjnego. W szkołach tych wydawana jest uczniom odzież, bielizna oraz obuwie..

Młodzież studiująca w średnich szkołach zawodowych sygnalizuje Wydziałowi swoje odzieżowe potrzeby, które zaopatrywane są w miarę możności. W roku bieżącym 126 chłopców i dziewcząt otrzymało 726 sztuk odzieży, w znacznej części uszytej lub przerobionej na kursach i w szwalniach Wydziału. Delegatki Wydziału utrzymują stały kontakt z kierownictwem tych szkół i z młodzieżą, zapoznają się z jej potrzebami i postępami w nauce, w zastępstwie rodziców współdziałają w usuwaniu trudności wychowawczych. Liczne listy napływające do Wydziału, świadczą o zaufaniu młodzieży i o jej bliskim związaniu z Warszawą.

Dożywianie.

Poważne sumy z budżetu opieki społecznej idą na dożywianie, przede

wszystkim małych dzieci. Traktować to można, jako inwestycję na polepszenie zdrowia ludności wyniszczonej przez wojnę.

Dzięki zwiększonym dotacjom Min. Pracy i Opieki Społecznej można było podnieść ilość i jakość t. zw. suchego prowiantu wydawanego dzieciom do lat trzech i matkom w ciąży. Aby zapobiec długiemu wyczekiwaniu matek w kolejce i dla odciążenia Ośrodków wprowadzono od marca rozdawnictwo paczek w sklepach, co stanowi znaczne uproszczenie. Rodziny, kwalifikowane przez Ośrodki Współdziałania, otrzymują bony w Ośrodkach Zdrowia, aby w ten sposób ułatwić nadzór lekarski nad dziećmi i matkami. W Marcu wydano 7.046 paczek dla dzieci i 371 paczek dla matek po 5-tym miesiącu ciąży. Każda paczka zawiera 3 kg mąki, 1,8 kg cukru, 1 kg masła i 9 jaj, jest to więc poważna pomoc w skromnym budżecie wspieranych rodzin. Ponadto wydawane jest z funduszów opieki społecznej surowe mleko dla niemowląt, po ½ litra dziennie. W roku bieżącym, do kwietnia, wydano ogółem 102.110 litr. mleka.

Dla dopełnienia obrazu dożywiania dzieci z funduszów publicznych, dodać należy, że dzieci poniżej roku otrzymują z Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom po 1,2 kg mleka pełnego w proszku, dzieci od 1 do 14 lat, matki karmiące i matki w ciąży po 1,2 kg mleka odseparowanego w proszku oraz ok. 0,25 kg tłuszczu. W marcu wydano ogółem 19.597 takich porcji. Porcja tłuszczu podwyższona została do 65 dk dla wyrównania zaległości z poprzednich miesięcy. Ponadto matki w ciąży otrzymały po 6 puszek konserw mięsnych.

Podobnie jak w latach poprzednich Ośrodki Współdziałania rozdawały w okresie Świąt Wielkiejnocy paczki najuboższym rodzicom i starcom. W tym roku rozdano 1400 paczek świątecznych, zawierających po 6,25 kg produktów mącznych, strączkowych, cukru i słoniny.

Osoby kierowane przez Ośrodki, głównie rodziny niepełne z licznymi dziećmi i starcy, otrzymują w 6 kuchniach miejskich około 3500 posiłków dziennie, w postaci pożywnych zup. W marcu wartość ich odżywcza wynosiła ok. 650 kalorii.

Społeczeństwo warszawskie poczuwa się do obowiązku współdziałania z Wydziałem w akcji dożywiania najuboższej młodzieży. Świadczy o tym szeroki odźwięk odezwy redakcji Życia Warszawy, nawołującej do zgłaszania obiadów bezpłatnych. Od początku bieżącego roku do kwietnia 848 dzieci, skierowanych przez Ośrodki, otrzymało codzienny posiłek w stołówkach i restauracjach.

Starcy w Domach Opieki.

Wydział Opieki Społecznej opiekuje się 3002 starców, chronikami i kalekami, przebywającymi w 94 domach*). Mężczyzn jest 577 czyli 19%, kobiet 2524 czyli 81%.

---

*) W/g danych z 31.III.1948 r.

W 4 Domach Miejskich, prowadzonych przez Wydział Opieki Społecznej przebywa 215 osób, w tym 185 w Domach Rozdzielczych w obrębie Warszawy w oczekiwaniu wolnego miejsca w domach stałego pobytu. W Górze Kalwarii przebywała według danych z końca marca 585 osób, (w kwietniu liczba ta wzrosła do 605) przeważnie chroników i starców w podeszłym wieku. Uruchomiony został tam specjalny oddział dla gruźlików w odbudowanym pawilonie. Są w nim łóżka dla 150 chorych.

W Lesznowoli mieści się obecnie 45 osób. Dom ten, będący ośrodkiem rolnym, przekształcony będzie na Dom Pracy, przystąpiono już do odbudowy budynku, w którym urządzone będą warsztaty.

1731 pensjonariuszy warszawskich przebywa w 90 domach, prowadzonych przez instytucje społeczne, urzędy wojewódzkie i samorządy innych miast. W obrębie Warszawy jest 12 domów, w których się mieści 456 osób poza Warszawą — 78 domów, w których przebywa 1731 osób. W 10 domach znajduje się znaczna większość (1099 osób), rozmieszczona w większych grupach, powyżej 50 osób. Na pierwszy plan pod tym względem wysuwa się dom SS Rodziny Marii w Wieleniu n/Notecią, w którym przebywa 400 starców warszawskich.

W Batowicach pod Krakowem jest ich 127, W Mieni jest obecnie 95 staruszek. Ten ostatni dom przekształcony ma być na Dom Pracy dla kobiet; przystąpiono już do stopniowego rozmieszczania niedołężnych staruszek do innych domów.

Dużą liczbę starców warszawskich mieszczą również Dom przy Krak. Przedmieściu 62 prowadzony przez „Caritas" (115) i dom SS Albertynek przy ul. Kawęczyńskiej (74). Grupy od 60 do 50 osób przebywają w domach warszawskich przy ul. Solec 36 i przy ul. Londyńskiej 10, oraz w domach w Pleszewie, Częstochowie i Zielonce. W pozostałych 72 domach 944 pensjonariuszy warszawskich rozsianych jest w małych grupach, stanowiąc zwykle mniejszość wśród starców przynależnych z innych województw.

Napływ nowych zgłoszeń o umieszczenie w Domach Opieki jest wciąż duży. W wielu wypadkach ciasnota mieszkań warszawskich uniemożliwia przebywanie starców, zwłaszcza chorych i niedołężnych, w rodzinie, a wielu z nich bliskiej rodziny nie posiada. W ubiegłym kwartale zgłoszono 150 wniosków. Większość (113) to podopieczni skierowani przez Ośrodki Współdziałania po dokonanym wywiadzie, Domy Noclegowe i inne instytucje kierują również swoje wnioski do Sekcji Opieki nad Dorosłymi. 30 osób umieszczono tymczasowo w Domach Rozdzielczych, 16 w Górze Kalwarii, 52 w Domach Społecznych. Nie wszystkich więc zdołano umieścić, tym bardziej że było dużo wniosków niezałatwionych z poprzedniego roku. Obecnie oczekuje na umieszczenie 139 osób. Podwyższenie dziennej stawki utrzymania pensjonariuszy będących na rachunku miasta Warszawy w Domach Społecznych od dnia 1 stycznia

b.r. do wysokości 60 zł łącznie z dodatkiem 15-złotowym z dotacji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej do 75 zł przyczyniło się do poprawy warunków ich bytu.

MINISTERSTWO OŚWIATY, A WALKA Z ALKOHOLIZMEM WŚRÓD DZIECI I MŁODZIEŻY.

W Ministerstwie Oświaty pod osobistym przewodnictwem Ob. Ministra Oświaty Stanisława Skrzeszewskiego odbyła się dnia 24 kwietnia b. r. wielka Konferencja, poświęcona specjalnie zagadnieniu walki z alkoholizmem wśród dzieci szkolnych, oraz wśród młodzieży szkolnej i akademickiej.

Inicjatorką tej Konferencji była Ob. poseł Dorota Kłuszyńska, która rozpoczęła szeroką akcję społeczną, mającą na celu przeprowadzenie wielkiej akcji przeciwalkoholowej wśród dzieci i młodzieży szkolnej na terenie całego Państwa.

Zdawałoby się, że dwa pojęcia:
dziecko i alkoholizm nie mają ze sobą nic wspólnego... teoretycznie tak, ale rzeczywistość w sposób niezbity stwierdza, że sprawa dziecka, jego zdrowia, jego wychowania, jego losów przyszłych wiąże się ściśle z zagadnieniem alkoholizmu.

I trzeba tu od razu zaznaczyć, że to powiązanie dziecka z alkoholizmem jest w najwyższym stopniu tragicznym i jednocześnie, że nie jest ono u nas jakimś zjawiskiem nowym, specjalnie powojennym. — Niestety, jest ono faktem od dawna już stwierdzonym przez liczne badania statystyczne.

Nowym jest powiększenie się tego zjawiska do rozmiarów katastrofalnie groźnych — co wywołało niepokój nawet wśród takich obserwatorów życia społecznego w Polsce, którzy do niedawna nie zwracali żadnej uwagi na kwestię alkoholizmu w ogóle i alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży szkolnej w szczególności.

Nowymi są w najwyższym stopniu niepokojące pewne objawy i cechy alkoholizmu dziecięcego i młodzieżowego u nas.

Powiedzmy otwarcie i szczerze: przykre, brutalne, a więc niepokojące, bo w największym stopniu niebezpieczne przez swe właściwości rozkładowe...

Dlatego jesteśmy głęboko i szczerze wdzięczni inicjatorce Konferencji Ob. Kłuszyńskiej i Ob. Ministrowi Skrzeszewskiemu za urządzenie tej Narady, która miejmy nadzieję stanie się początkiem poważnej i wielkiej akcji przeciw klęsce alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży w Polsce.

Oby tak się stało!...

Groza niebezpieczeństwa alkoholowego jest obecnie tak oczywistą, tak ogromną, że, o ile myślimy, pragniemy i dążymy do lepszej przysz-

łości dla naszych dzieci i naszej młodzieży w nowym ustroju Demokracji Ludowej, w ustroju sprawiedliwości społecznej — to nie do pomyślenia jest jednocześnie dalsze obojętne tolerowanie tak straszliwej choroby społecznej, jaką jest alkoholizm, który, jak rak pożera organizm nie tylko dorosłego społeczeństwa, ale i tego dziecięcego i tego młodzieżowego, które nie w przenośni poetyckiej, ale w najżywszej rzeczywistości jest przecie przyszłością narodu!

Skąd bierze się alkoholizm dzieci i młodzieży, co jest jego najgłębszą przyczyną?

Alkoholizm młodego pokolenia — jest ścisłą kopią, wiernym odbiciem alkoholizmu starszego pokolenia, jego obyczaju i kultu alkoholowego.

Faktem bowiem jest, że przeszło 90% dzieci, często **małych** dzieci dostaje po raz pierwszy wódkę, lub inne napoje alkoholowe od rodziców! — Rodzice, nie kto inny, przyzwyczajają dzieci swe do picia napojów alkoholowych! A przez własny ciągły przykład zachęcają i wciągają dzieci do obyczaju i kultu pijackiego.

Pomyślmy tylko: większość przestępstw, zbrodni, okaleczeń, morderstw popełnia się po pijanemu, lub wskutek alkoholizmu. Większość katastrof kolejowych, samochodowych, samolotowych — to też skutek alkoholizmu. Wszystkie niemal nadużycia, malwersacje, fałszerstwa, sprzeniewierzenia, powodowane bywają wskutek zamiłowania do libacyj, życia nad stan, przez szaleńczą chęć użycia za wszelką cenę!

Społeczeństwo, Państwo płaci za to lichwiarskie rachunki: ogromny % chorób umysłowych — to skutek bezmiernego pijaństwa; olbrzymia większość dzieci otępiałych, idiotów, z wodogłowiem, epileptyków, niezdolnych do życia — to ofiary alkoholizmu rodziców.

A dalej — rozpowszechnienie dwu wielkich chorób społecznych: (gruźlica i choroby weneryczne) stoi w ścisłym przyczynowym związku z rozpowszechnieniem alkoholizmu, który jest jedną z głównych pośrednich przyczyn zapadalności na te właśnie choroby.

To rzeczy naukowo stwierdzone, ale ogółowi nieznane. I, co jest charakterystyczne — ogół nie chce nic wiedzieć o niebezpieczeństwie, zagrażającym samym podstawom biologicznym bytu i rozwoju naszego narodu ze strony alkoholizmu. Zamyka na to oczy, zatyka uszy... woli pić.

A chyba Niemcy wykazali ponad wszelką wątpliwość podczas okupacji, czym dla nas jest wódka, gdy z całą świadomością i celowo usiłowali rozpoić nas, aby osłabić, zdegenerować, uczynić niezdolnymi do oporu i walki!...

W Konferencji na zaproszenie Ministerstwa Oświaty wzięli udział Rektorzy wszystkich Szkół Akademickich, oraz Kuratorzy wszystkich Okręgów Szkolnych — a więc Naczelni Kierownicy spraw szkolnych, oświatowych i naukowych w Państwie.

W zagajeniu Ob. Minister Skrzeszewski podniósł konieczność zajęcia się przez Ministerstwo Oświaty sprawą walki z alkoholizmem dzieci i młodzieży, wezwał zebranych do przedstawienia poglądów swoich na omawiane zagadnienie, na rozmiary niebezpieczeństwa, oraz do przedłożenia sposobów, jakie należy zastosować w walce z klęską alkoholizmu na terenie szkół powszechnych, średnich i akademickich.

Ob. poseł Kłuszyńska w obszernym referacie przedstawiła rozmiary i skutki alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży, oraz zadania i obowiązki szkół i nauczycielstwa w tym zakresie. Wyraziła nadzieję, że Ministerstwo Oświaty obejmie w tej akcji kierowniczą rolę, że w działalności tej, tak niezbędnej i doniosłej Ministerstwo ewentualnie nie cofnie się przed wywarciem odpowiedniego wpływu na tych, którzy by ociągali się z wzięciem udziału w tej walce. Musi ona być przeprowadzona na terenie szkolnym w całej pełni. Walka to trudna. Wymagać będzie dużego wysiłku i dłuższego okresu czasu — a chodzić będzie w niej o rzecz kolosalnej wagi — o nasz przyszły los.

W dłuższej dyskusji zabierało głos wielu mówców. Ogólnie stwierdzono istnienie wielkiego niebezpieczeństwa ze strony powszechnego alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży. Żądano rozwinięcia wszechstronnej, planowej akcji, poczynając od przedszkoli do liceów. Wyrażano myśl, że wśród dzieci i młodzieży należy wytwarzać atmosferę, nastawienie ściśle przeciwalkoholowe. Należy dążyć i starać się o to, aby młodzież przejmowała się życiem społecznym, co będzie odciągać od bezmyślnych obyczajów alkoholowych.

Zamykając obrady, Ob. Minister Skrzeszewski stwierdził zgodność obecnych co do konieczności wzięcia przez szkołę czynnego udziału w walce z klęską alkoholizmu w szkole i przez szkołę. I szkoła i nauczycielstwo winni wziąć najczynniejszy udział w tej akcji — aż do zupełnego usunięcia obyczaju alkoholowego z życia dzieci i młodzieży.

W tym celu Ministerstwo Oświaty rozpracuje szczegółowy plan działania.

Słowami:

„Niech Ministerstwo Oświaty stanie się ośrodkiem ruchu przeciwalkoholowego wśród dzieci w Polsce" zakończył Ob. Minister Konferencję.

Alkoholizm dzieci szkolnych — to jedna z największych przeszkód w normalnym ich rozwoju tak pod względem fizycznym, jak i psychicznym, gdyż alkohol, spożywany przez dzieci nawet w małych dawkach — działa jak najszkodliwiej, jako typowy jad narkotyczny, przede wszystkim na układ nerwowy.

W tej dziedzinie mamy już objawy groźne: do szpitali psychiatrycznych coraz częściej przywożą rodzice **nieletnich** pacjentów, chorych na psychozy alkoholowe, nie wyłączając tak ciężkiej, jak delirium tremens, (zwanej popularnie „białą gorączką").

Czytelnicy niniejszego zeszytu „Opiekuna Społecznego“ mają możność namacalnego niemal zapoznania się z destrukcyjnym wpływem alkoholizmu, zwłaszcza przewlekłego na środowisko starszego pokolenia i na psychiczną jego „zakaźność“ w stosunku do dzieci tegoż środowiska. — „Obrazki Sądowe“ przedstawione przez Ob. Haaze są niesłychanie ciężkie, beznadziejne ale... realne. A przecież właśnie **alkohol**, obok fatalnych warunków społecznych, typowych dla ustroju kapitalistycznego, był tym zasadniczym czynnikiem, który zdeprawował do ostatka, do dna rodziców i z bezapelacyjną konsekwencją i siłą — zatruł moralnie ich potomstwo.

Tylko dla jednostek aspołecznych, lub wręcz przeciwspołecznie nastawionych — wymowa takich faktów jest obojętna.

Jan Szymański

DZIECI POKRZYWDZONE

II. *).

„Dzieci przestępcze", to jedno z najboleśniejszych zjawisk z tak obfitego zbioru klęsk społecznych ustroju kapitalistycznego — spotęgowane przez skutki zniszczeń i okrucieństw wojennych i okupacyjnych.

„Głos Robotniczy" (Łódź) podał „Obrazki z Sądu dla Nieletnich" — wieje z nich taka sama groza niewymowna i wielkie oskarżenie pod adresem ustroju, który u nas już odszedł...

To są takie same filmy sądowe jak i ob. Haaze, znajdujące się na str. 132 niniejszego Nr Opiekuna.

Oto 16-letnia **Irena D.** — raz już skazana na dom poprawczy z zawieszeniem — znów znalazła się przed Sądem. Ukradła bowiem z premedytacją radio, należące do jej koleżanki. Wyszła z nią z domu, po drodze prosiła, żeby na nią zaczekała i z mieszkania, pozostawionego bez opieki, wyniosła radioaparat. Sprzedała go następnie, a za uzyskane pieniądze kupiła papierosy i wódkę.

Na rozprawie obecna jest jej matka. Mówi: „Okrada mnie ciągle i ucieka z domu. Nie wiem, gdzie spędza noce. Często sprowadza do domu obcych mężczyzn — nie mam na nią żadnego wpływu, bo pracuję na wsi i do Łodzi rzadko przyjeżdżam. Proszę o umieszczenie córki w domu poprawczym".

Irena D. na mocy wyroku sądowego dostanie się do Zakładu Poprawczego. Nie ma, u nas niestety, specjalnego domu dla dziewcząt — będzie ona przewieziona do oddziału kobiecego więzienia w Fordonie, gdzie są warsztaty różnego rodzaju, będzie więc miała możność nauczenia się jakiegoś zawodu i może, oderwana od swego dotychczasowego środowiska, powróci później do życia już jako normalny, zdrowy moralnie człowiek.

---

*) Patrz N 1 — 3 „Op. Społ." z bieżącego roku. Str. 99 — 100.

Kobieta — sędzia Cybulska, która wydała wyrok, stara się przemówić do sumienia dziewczyny: „Powinnaś inaczej ułożyć sobie życie. Będziesz teraz w nowym środowisku, zdaleka od matki, z którą nie żyjesz w zgodzie i masz możliwości poprawy".

A potym, kiedy dziewczyna zostaje pod eskortą milicjanta, wyprowadzona z sali sądowej, sędzia przemawia do sumienia matki: — „W dużej mierze pani ponosi winę. Nie można mieć takiego podejścia do córki, jak pani — przecież to pani dziecko, pani jest jej najbliższa. Trzeba zmienić swój stosunek do córki, żeby wiedziała, że ma dom i matkę. Niech pani pisze do niej serdeczne listy i posyła paczki. I nie trzeba przypominać jej o przeszłości".

Sprawy młodocianych przestępców, to wielka **bolączka pookupacyjna,** z którą walczy Sąd nie tylko wydając wyrok, ale starając się wszelkimi możliwymi sposobami **nakłonić dziecko do poprawy, do powrotu do normalnego życia.** Na dom poprawczy nie skazuje się nigdy dziecka, które po raz pierwszy staje przed Sądem — dopiero, gdy kara z zawieszeniem nie pomaga — dziecko umieszcza się w domu poprawczym. Przed tym **badania psychologiczne i perswazja** spełniają swoją rolę i niejednokrotnie pomagają, o czym świadczą liczne podziękowania rodziców, którzy dzięki Sądowi nauczyli się postępować z dzieckiem trudnym do prowadzenia.

Sąd dla Nieletnich jest instytucją stworzoną dla wymiaru sprawiedliwości, ale przede wszystkim jest to placówka o charakterze społecznym.

„Dziennik Ludowy" podkreśla ogromną wagę problemu opieki nad dzieckiem opuszczonym, zaniedbanym. W ogóle stwierdza, że w Polsce Ludowej dziecko chłopa i robotnika musi mieć zapewnioną opiekę... nie może być opuszczone.

Najzdrowszy, bo niezgangrenowany element — to dziecko wsi. I dlatego też musimy spełnić nasz święty obowiązek otoczenia tego skarbu narodowego jak najczulszą opieką.

Z pełną satysfakcją stwierdzamy poważne osiągnięcia, poważną poprawę na tym odcinku. Raduje to nas, lecz nie zezwala na spoczęcie na laurach. Musimy dojść do tego, by nie znalazło się ani jedno dziecko chłopskie czy robotnicze bez opieki, głodne lub niedokształcone. Nie może znaleźć się dziecko, do którego przylgnąć by miało miano: włóczęga, przestępca czy złodziej. Nie może znaleźć się ani jedno dziecko kwalifikujące się przed kratki sądowe.

Aby osiągnąć ten cel musimy rozwijać i rozbudowywać szkolnictwo, internaty i bursy. Istniejące z dawna i nowopowstałe instytucje opiekuńcze winny skonsolidować swą pracę dla osiągnięcia pełnego, wspólnego celu: należytej — racjonalnej opieki nad dzieckiem i młodzieżą rekrutującą się z warstw chłopskich i robotniczych.

Wiemy ze smutnej statystyki, że z górą 600 dzieci w roku ubiegłym stanęło przed sądami, jako przestępcy.

O dzieciach nie wolno powiedzieć, że są stracone. Trzeba je przywrócić na drogę uczciwej, konstruktywnej pracy.

Pochłonie to bezsprzecznie ogromne sumy pieniędzy, da jednak plon przewyższający wielokrotnie wkłady. Da coś więcej — zadowolenie ze spełnionego obowiązku.

A obowiązek ten spoczywa nie tylko na samorządach terytorialnych, instytucjach społecznych, szkołach, ale na całym społeczeństwie.

(S. G.)

„Życie Lubelskie" podaje wiadomość, że Wydział Opieki nad Dzieckiem przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego w porozumieniu z Sądem Okręgowym w Lublinie i Milicją Obywatelską, organizuje obecnie w Lublinie Schronisko dla nieletnich przestępców. Dzieci i młodzież do lat 18 zanim na mocy wyroku znajdą się w Domu Poprawczym — do czasu rozprawy sądowej przebywać będą w schronisku.

„Dziecko, które z tych czy innych powodów popełniło przestępstwo w świetle obowiązujących przepisów prawnych, tym bardziej wymaga opieki mądrego wychowawcy. Przebywając do czasu rozprawy sądowej pomiędzy dorosłymi przestępcami, wykoleja się i często nawet dom poprawy nie zdoła potem wyplenić z niego nabytych tam przywar — zadatków na złoczyńcę".

„W stosunku do młodocianego przestępcy powinny być zastosowane wszelkie metody wychowawcze, zmierzające do sprowadzenia go na dobrą drogę. Często zaś nawet krótki pobyt w więzieniu może wywołać skutek wręcz przeciwny".

„W trosce o zdrowie moralne dziecka Wydział Opieki nad Dzieckiem przy Kuratorium OSL przystąpił ostatnio do organizowania Schroniska dla Nieletnich Przestępców. Mieścić się ono będzie w lokalu po restauracji „Corso" przy ulicy Radziwiłłowskiej".

„W schronisku młodociani przestępcy znajdować się będą pod fachową opieką wychowawców. Do Sądu, na przesłuchania i rozprawę towarzyszyć im będzie funkcjonariusz M. O.".

„Nieletni przestępcy podlegać będą w schronisku ścisłym rygorom i przepisom. Niemniej jednak jednym z podstawowych celów schroniska jest nie tylko rola czynnika izolującego od wpływów więzienia, jak i od środowiska, w którym wzrasta i wywiera niejednokrotnie zgubny wpływ na inne dzieci, lecz również doniosła funkcja wychowawcza".

„Aby zrozumieć, jak doniosłym jest fakt założenia schroniska dla nieletnich przestępców, wystarczy udać się do Sądu. Można się wówczas naocznie przekonać, jak zastraszająco wysoki jest procent przestępczości wśród dzieci".

Z powyższego wynika, że w Lublinie potrafiono rozwiązać zagadnienie wstępnej opieki nad nieletnimi przestępcami.

W Stolicy dotychczasowe długotrwałe usiłowania Stołecznej Rady Narodowej zorganizowania dwu Izb Zatrzymań dla nieletnich (jedna dla Warszawy prawobrzeżnej, druga dla lewobrzeżnej) i schroniska (projekto-

wano w majątku miejskim Krzymów) dotychczas nie dały pozytywnych wyników, domy wynalezione na Izby Zatrzyman zajął kto inny. Maj. Krzymów ma być oddany (jako deficytowy) Ministerstwu Rolnictwa i Ref. Rolnych... a niestety nie znaleziono żadnego lokalu porestauracyjnego.... jak w Lublinie...

J. S.

ŻEBRACTWO

II*)

W Olsztynie plaga żebractwa ma cechy procederu zawodowego, uprawianego niejednokrotnie przez indywidua podejrzane, o zachowaniu się czasem bezczelnym. „Życie Olsztyńskie“ stwierdza konieczność normalizacji stosunków w omawianej dziedzinie. „Nierobów, zdolnych do pracy musimy zapędzić do niej“. Ale jak i kto ma to uczynić — pismo nie podaje, gdyż mówi tylko ogólnikowo, że ma to uskutecznić „wysiłek zainteresowanych czynników społecznych i państwowych“.

„Głos Wielkopolski“ stwierdza, że „w Poznaniu trudno mówić o pladze żebractwa. Nie było z nim, ani nie jest tak źle... Tym nie mniej spotyka się żebraków od 8 do 80 lat obojga płci“.

„Zapominamy często, że żebractwo i włóczęgostwo było dawniej plagą społeczną, że dziś choć stosunki społeczne radykalnie się zmieniły, plagą tą nie przestało być ani na chwilę, tym bardziej, że możemy pozwolić sobie na to, aby nie było w społeczeństwie ludzi niepotrzebnych i nierobów, że mamy wszelkie dane po temu, aby otoczyć opieką niezdolnych do pracy inwalidów i starców i zabezpieczyć im spokojne życie“ — pisze łódzki „Kurier Popularny“.

W Łodzi odbyła się w końcu 1947 r. Konferencja poświęcona sprawie walki z żebractwem, mimo, że w Łodzi „plaga żebractwa daje się stostosunkowo mało we znaki“. Władze miejskie apelują do społeczeństwa, aby współdziałało w usiłowaniach likwidacji żebractwa. Miasto prowadzi Dom Rozdzielczy, skąd zatrzymani kierowani są do Domu Starców lub do Domu Pracy. „Skutki tej terapii są często zbawienne“.

Powiat. Wydział O. S. w **Łowiczu** zorganizował na terenie powiatu 2 domy dla starców — jeden we wsi Borówka, drugi w Mrodze, gdzie jest 72 pensjonariuszy — najczęściej w wieku 80 — 90 lat. Dobra organizacja zakładu sprawia, że jest prawie samowystarczalny. Zakład w Borówku przeznaczony dla kobiet jest ich tam 60 (Il. Kurier Polski).

J. S.

Omyłka druku: W Nr 1 — 3 „Opiekuna Społ.“ z r.b. na str. 91 przed wierszem 13 od dołu wypadł wiersz:

Rozdawnictwo indywidualne . . . . 1.032.781.

---

*) Patrz Nr 1 — 3 „Op. Społ. str. 97 — 99.

SPIS DZIECI POLSKICH ODNALEZIONYCH NA TERENIE NIEMIEC, POSZUKUJĄCYCH SWYCH RODZIN:

1. Antosiak Edward, ur. 3.VI.1941 r. 2. Baluk Emilia ur. 1933 r. w Borysławiu, c. Tadeusza, 3. Baluk Jan ur. 1936 r. w Borysławiu s. Tadeusza, 4. Barwicka Jadwiga ur. 1938 r., c. Janiny Madej, 5. Basaraba Rudolf ur. 1935 r. w Borysławiu, 6. Baumgart vel Baumgard Horst Miachael (Minka) ur. 10.XII.1944 r. Schreiberau Śląsk, Bedło Zofia ur. w 1931 r. w Borysławiu, 8. Bednarczyk Genowefa ur. w 1930 r. w Borysławiu, 9. Bereziuk Jan ur. w 1935 r. w m. Kołomyja, 10. Bereziuk Maria ur. w 1937 r. w m. Kołomyja, 11. Bomba Maria ur. w 1937 r. w m Kolbuszowa, 12. Brzozowska Jadwiga ur. w 8.IV.1937 r. w Warszawie, c. Stanisława i Marii, 13. Chociej Irena ur. w 1931 r. w m. Bohorodczany, 14. Chruszczak Leszek ur. w 1937 r. w m. Borysław, 15. Chuchro Mieczysław ur. w 1935 r. w m. Borysław, 16. Duda Czesława ur. w 1935 r. w m. Borysław, 17. Dunas Helena ur. w 1945 r., 18. Dworski Czesław ur. 24.XII.1927 r., 19. Dziwak Włodzimierz ur. w 1944 r., 20. Faryna Jan ur. 20.III.1941 r., 21. Fedeczko Antonina ur. w 1938 r. w m. Lwów, 22. Fleisner Czesława ur. w 1940 r. w m. Borysław c. Stanisława i Wandy, 23. Fleisner Danuta ur. w 1935 r. w m. Borysław c. Stanisława i Wandy, 24. Fleisner Jerzy ur. w 1938 r. w m. Borysław s. Stanisława i Wandy, 25. Gabrysiak Leszek ur. 20.X.1932 r., s. Juliana i Zofii, 26. Gawron Aniela, ur. w 1936 r. w m. Buczacz, 27. Gawron Jadwiga, ur. w 1941 r. w m. Buczacz, 28. Gidenko Ludmiła, ur w 1940 r. 29. Gidenko Witalij, ur. w 1932 r., 30. Gobgilla Theisa (Thais), lat 10, 31. Gorecka Urszula, ur. 19.IX.1933 r., c. Emila i Elfrydy Banasch (Banasz), 32. Jabłoska Danuta, ur. w 1936 r. w m. Borysław, 33. Jabłoski Zdzisław, ur. w 1942 r. w m. Borysław, 34. Jabłoski Zenon, ur. w 1944 r. w m. Borysław, 35. Jabłoski Zygmunt, ur. w 1932 r. w m. Borysław, 36. Jackiw Fedor, ur. 19.X.1929, (?) w m. Szrutyn - Dolina, s. Piotra i Nastonii, 37. Jankowska Stanisława, ur. w 1934 r. w m. Borysław, 38. Jankowski Józef, ur. w 1932 r. w m. Delejów - Stanisł., 39. Jankowski Zygmunt, ur. 1934 r. w m. Borysław, 40. Jasiński Roman, 31.XI. 1930 r., s. Piotra i Anny, 41. Jatczak Marianna, ur. 21.VII.1928 r., c. Rocha i Stanisławy z d. Matyślak, 42. Jeweduk Klarissa, ur. 29.I.1943 r. w ex Herrenstadt Guhraun, 42. Kędzierska Wanda, ur. w 1932 r. w m. Borysław, 43. Kleśna Janina, ur. w 1933 r. w m. Borysław, 45. Kleśna Stanisława, ur. w 1936 r. w m. Borysław, 46. Kompielski Erich (Eryk) ur. 8.I.1938 r. w pow. Turek, 47. Korecki Jerzy ur. 14.XI.1929 r. w m. Lwów, s. Bronisława i Franciszki z d. Niemiec, 48. Krężałek Tadeusz, ur. w 1933 r. w m. Borysław, 49. Kruszelnicki Aleksy, ur. w 1932 r. w m. Odessa, 50. Kruszyński (Kruszyuski) Włodzimierz ur. 1.VII.1931 r., 51. Kruszyński (Kruszyuski) Zbigniew ur. 1.IX.1928 r., 52. Kutasik Zuzanna, ur. w 1935 r. w m. Nowy Sącz, 53. Leśniowski Władysław, ur. w 1937 r. w m. Borysław, 54. Liktej Jarosław, ur. 29.XII.1928 r. w m. Trostjanez, s. Michała

i Tekli z d. Słaboduch, 55. Lubecka Helena, ur. w 1937 r. w m. Łomża-Białystok, 56. Lubecka Krystyna, ur. w 1935 r. w Warszawie, 57. Łetek Kazimiera, ur. w 1933 r. w m. Borysław, 58. Marko Ferdynand, ur. 13.X. 1936 r., 59. Markowicz Liliana, ur. 1.IX.1930 r. w m. Częstochowa, s. Bernarda i Heleny z d. Lewkowicz, 60. Maszyńska Kalma, ur. 4.VI.1929 r. Osjak (?), 61. Matulla Christia :. Wiktora i Franciszki, 62. Matuszewski Michał, ur. 3.III.1930 r. w m. Folwarki, s. Dimitra i Anny z d. Horydyłowska, 63. Matuszkiewicz Zofia, ur. w 1933 r., 64. Mazaniec Elżbieta, ur. w 1929 r. w m. Borysław, 65. Mazurkiewicz Zbigniew ur. w 1940 r. w m. Stanisławów, 66. Michalak Ryszard - Józef, ur. 10.XI.1937 r. w m. Warszawa, s. Józefa i Władysławy z d. Grabowska, 67. Miksiewicz Henryk, ur. w 1939 r. w m. Borysław, 68. Motowidełko Władysław ur. w 1936 r. w m. Serchowiec - Sarny, 69. Narewska Barbara, ur. w 1937 r., 70. Narewski Janusz, ur. w 1942 r., 71. Narewski Mieczysław ur. w 1939 r., 72. Nazurkiewicz Zdzisław ur. w 1940 r. w m. Stanisławów, 73. Niebrzegowski Tadeusz, ur. w 1938 r. w m. Siechieniewszczyzna, s. Bolesława, 74. Niewiadomy - Poświęcki Andrzej, ur w 1941 r. w m. Serchowiec-Sarny, 75. Nikowski Ryszard, ur. 1.X.1941 r., 76. Nikowski Stanisław, ur. 7.VII.1940 r., 77. Nowak Stanisław, ur. 5.V.1928 r., s. Franciszka i Elżbiety, 78. Olak Alicja, ur. w 1934 r., 79. Olszyk Anna, ur. w 1936 r. w m. Borysław, 80. Olszyk Genowefa, ur. w 1933 r. w m. Borysław, 81. Pade Barbara - Anita, ur. 18.I.1944 r. 82. Paphal Erika - Brigitte, ur. 8.VIII. 1944 r. Bad Polsin, 83. Parol Teresa ur. w 1935 r., 84. Patschkowski Edmund ur. 2.V.1929 r., 85. Pauken Jan, ur. 29.III.1939 r., 86. Paul Alfred, ur. w 1942 r. w m. Borysław, 87. Paul Ryta, ur. w 1940 w m. Borysław, 88. Pękala Urszula, ur. w 1933 r. w m. Borysław, 89. Perlik Jan, ur. 24.VI.1935 r., 90. Piccin vel Peccin Antonie ur. 31.X.1942 r., c. Róży, 91. Pielasińska Maria, ur. 12.III.1934 r., 92. Pielasińska Teresa ur. 13.IX. 1938 r., 93. Piwek Wanda, ur. w 1940 r., 94. Płański Władysław ur. 26.VII.1931 r. w Łodzi, s. Władysława i Róży, 95. Potyka Lidia, ur. 19.XI.1937 r. w m. Gliwice, c. Waltera i Karoliny, 96. Proniewicz Konstanty, ur. w 1941 r,. 97. Prusińska Adela ur. 6.V. 1943 r., 98. Prusiński Edward ur. 18.V.1939 r., 99. Prusiński Henryk, ur. 8.VII.1936 r., 100. Prusińska Magdalena ur. 3.VIII.1932 r., 101. Prusińska Maria ur. 2.IX.1933 r., 102. Przyłucki Alojzy ur. 5.V.1936 r. w m. Podlesie, p. Katowice, s. Alojzego, 103. Ptaszewska Czesława, ur. 26.XI.1930 r., 104. Pukał Jerzy, ur. 4.IX.1942 r., 105. Purzycki Jerzy, ur w 1934 r. w m. Ciechanów, 106. Radzyńska Barbara, ur. w 1938 r. w m. Warszawa, 107. Radzyński Jerzy, ur. w 1932 r. w m. Warszawa, 108. Rajca Wanda, ur. w 1930 r. w m. Burthel — Gródek Jag., 109. Redek August ur. w 1941 r., 110. Rewucki Stanisław, ur. w 1936 r. w m. Borysław, 111. Rokich Ryszard, ur. w 1937 r., 112. Rokicka Emilia, ur. w 1940 r., 113. Rokicka Regina, ur. w 1939 r.

d. c. w numerze następnym.

Informacji udziela Ref. Op. Społ. P. C. K. w Warszawie, ul. Piusa XI, Nr 24.